

ISSN 0867-8952

NR 1(397) STYCZEŃ 2024

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



**161. rocznica wybuchu
Powstania Styczniowego**



Fragment awersu pocztówki patriotycznej z herbem Powstania Styczniowego

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Anna Krakowiak-Pacholska

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 3800 egz.



w numerze

- 4** Obchody 161. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego
- 5** Hołd Powstańcom Styczniowym na Litwie
- 6** Żuawi śmierci – zwyciężyć albo zginąć
Waldemar Kowalski
- 12** Chodzi mi tylko o prawdę – ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski
Norbert Nowotnik
- 16** Ostatnie pożegnanie śp. księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego
- 17** 79. rocznica zajęcia KL Auschwitz przez Armię Czerwoną
- 18** Marsz ewakuacyjny z KL Auschwitz do Wodzisławia Śląskiego
Jerzy Kłistała
- 20** Dekada czerwonego piekła na lubelskim Zamku
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 25** Pogrudniowa dogrywka, czyli strajki i protesty z początku 1971 roku
Grzegorz Majchrzak
- 29** Programy pomocowe w 2024 roku
- 29** Dofinansowanie leczenia uzdrowiskowego
- 30** Dofinansowanie zakupu aparatów słuchowych
- 31** Dofinansowanie rehabilitacji domowej



FOT. UD SKIOR

Niezłomny kapłan dążący do prawdy i sprawiedliwości, przyjaciel i opiekun osób niepełnosprawnych, bohater walki o pamięć ofiar OUN-UPA, odważny głos wzywający do lustracji i reform w Kościele katolickim. Działalność ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, obejmowała wiele obszarów, w których fundamentalnie ważna była troska o drugiego człowieka.

Przez lata niemieckiej okupacji górujący nad Lublinem zamek był symbolem terroru stosowanego wobec każdego, kto sprzeciwił się ówczesnym władzom. Latem 1944 roku nadeszło tak długo wyczekiwane wyzwolenie. Nic jednak lepiej niż właśnie Zamek Lubelski nie pokazuje, jak bardzo nadzieje związane z „wyzwolicielem ze Wschodu” okazały się płonne.



FOT. PMP

Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!


161 lat temu poszli bić się o to, co najcenniejsze – o wolność. Powstańcy Styczniowi zgodnie z wezwaniem manifestu Tymczasowego Rządu Narodowego wystąpili przeciw carskiej Rosji na terenach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów wywołując powstanie także na Litwie, Białorusi i w części Ukrainy. Prowadząc walkę z rosyjskim zaborcą Rząd Narodowy odwoływał się do idei Rzeczypospolitej Trojga Narodów, pieczętując swe dokumenty okrągłą trójpolową pieczęcią z tarczami herbowymi przedstawiającymi Orła Białego, Pogoń i Michała Archaniola, symbole Korony, Litwy i Rusi (obecne tereny Białorusi i Ukrainy) zwieńczonych koroną Jagiellonów. Pieczęci towarzyszył napis „Rząd Narodowy. Równość Wolność Braterstwo”.

Pieczęć Powstania Styczniowego symbolizująca sojusz narodów podbitych i uciskanych przez Rosję, które postanowiły wspólnie wystąpić zbrojnie przeciwko znienawidzonemu zaborcy inspirowała kolejne pokolenia. Józef Piłsudski wychowany w kulcie Powstania Styczniowego, ale wnikliwie analizujący przyczyny jego upadku, w odrodzonej już Polsce wspominał, że pieczęć z 1863 roku wszechwładnie panowała nad ludźmi. „Widywałem ją w różnych muzeach – kawaleczek bibułki z drobnym pismem, a u spodu pieczęć. To był symbol siły. Cóż robiła ta pieczęć, co robili ludzie stojący za tą pieczęcią?” – pytał retorycznie.

Powstanie Styczniowe było najdłużej trwającym zrywem niepodległościowym w polskiej historii. W ciągu dziewiętnastu miesięcy insurekcji powstańcy stoczyli ponad 1200 bitew, w tym 956 w Królestwie Polskim i 236 na Litwie. Przeciw Rosjanom walczyli zarówno Polacy, jak i Litwini oraz Ukraińcy.

Po stłumieniu insurekcji władze carskie rozpoczęły szeroko zakrojone represje. Od zesłań na syberyjską katorgę, którą skazani najczęściej pokonywali pieszo, konfiskatę setek majątków po kary śmierci na szubienicach i przed plutonami egzekucyjnymi. Zamykano klasztory i funkcjonujące przy nich szkoły. Mimo hekatombi jaka spadła na Powstańców w wyniku rosyjskich represji Polska się odrodziła. Odrodziła się dzięki pokoleniom, które wyrosły na jego etosie. Wolnej Polski doczekało trzy i pół tysiąca Powstańców Styczniowych.

Józef Piłsudski wspominał, że kiedy przychodzą dla Polski trudne momenty, to trzeba popatrzeć na mogiły Powstańców Styczniowych i za ich głosem powiedzieć: Idź i czyn – czyni Polskę niepodległą!



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



FOT. USKOR 12

Obchody 161. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego

– Powstanie Styczniowe było ostatnim wielkim wolnościowym zrywem Polaków w XIX wieku. Kiedy upadło, mieszkańcy ziem dawnej Rzeczypospolitej pograżyli się w żałobie i poczuciu bezsilności wobec zaborczego ucisku. Musiało upłynąć niemal pół wieku, aby kolejne pokolenia porwały się do walki o niepodległość. Tym razem zwycięskiej – podkreślił szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk podczas uroczystych obchodów 161. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego w Wąchocku.

Trzydniowe centralne obchody 161. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego rozpoczęły się 19 stycznia 2024 roku w Szydłowcu. Dzień później uroczystości kontynuowano w Bodzentynie i Suchedniowie, skąd wyruszył XXXI Marsz Szlakiem Powstańców Styczniowych. Jego uczestnicy, odwiedzając szczególne miejsca pamięci związane z insurekcją, poko-

nali blisko 20 kilometrów w ciężkich warunkach pogodowych.

Uroczystości upamiętniające rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego zakończyły się w Wąchocku. Uczestnicy obchodów styczniowej insurekcji złożyli kwiaty i zapalili znicze przed tablicą pamiątkową wmurowaną w fasadę dworku – kwatery głównej jednego z dowódców powstania „Jenerała” Mariana Lan-



giewicza, a także wraz z uczestnikami XXXI Marszu Szlakiem Powstania Styczniowego przemaszerowali przed pomnik generała, gdzie odbyła się główna część uroczystości.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk przypomniał, że wiek dziewiętnasty był dla Europy okresem wypełnionym licznymi wojnami i powstańcami rewolucjami.

Narody pozbawione dotąd własnej państwowości upominały się o wolność, zbrojnie występując przeciwko zaborcom i panującym tyranom. – W ten nurt wydarzeń wpisywała

się działalność polskich patriotów, nie tylko na terenie kraju, ale także poza jego granicami. Podczas rocznicowych uroczystości przywołujemy bohaterów, którzy w zimową noc

1863 roku rzucili wyzwanie rosyjskiemu zaborcy. Za nimi poszły tysiące Polaków, wierzących, że ich poświęcenie przywróci wolność Ojczyźnie. W powstańczych wojskach wal-



Hołd Powstańcom Styczniowym na Litwie

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wraz z ambasadorem RP w Republice Litewskiej Konstantym Radziwiłłem 23 stycznia 2024 roku upamiętnili powstańców styczniowych na wileńskim Cmentarzu na Rossie.

Po uroczystości złożenia kwiatów w kaplicy na Starej Rossie w Wilnie, w której pochowani są dowódcy powstania Zygmunt Sierakowski i Konstanty Kalinowski oraz 18 powstańców, których szczątki odnaleziono na Górze Giedymina, szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk wraz z ambasadorem Konstantym Radziwiłłem zapalili znicze na grobie Matki i Serca Syna.



Podczas rocznicowych uroczystości przywołujemy bohaterów, którzy w zimową noc 1863 roku rzucili wyzwanie rosyjskiemu zaborcy

czyli również ochotnicy niemal ze wszystkich europejskich krajów. Niektórzy z nich, jak chociażby sławny François de Rochebrune, służyli pod komendą generała Mariana Langiewicza – podkreślił Jan Józef Kasprzyk w liście skierowanym do uczestników uroczystości.

W przesłaniu odczytanim przez dyrektora Gabinetu Szefa Urzędu Wojciecha Lesiaka szef UdSKIOR zaznaczył także, że „walczącym przyświecała jeszcze jedna myśl, wyrażona w przyjętym przez powstańczy rząd trójpolowym herbie – równość i braterstwo wszystkich narodów zamieszkujących ziemię dzisiejszej Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy”. – W walce tej odwoływano się do insurekcyjnych tradycji, związanych przede wszystkim ze wspomnianym powstaniem – dodał minister.

Ponadto podczas uroczystości dyrektor Gabinetu Szefa UdSKIOR Wojciech Lesiak wręczył medale „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria” osobom zasłużonym w krzewieniu postaw patriotycznych i upowszechnianiu wiedzy o walkach o niepodległość Polski. Uroczyste obchody zakończyła Eucharystia odprawiona w Opactwie Cystersów w Wąchoczu za dusze bohaterskich powstańców walczących o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. **red.**



Żuawi śmierci – zwyciężyć albo zginąć

WALDEMAR KOWALSKI

Rwali się do walki, powodowani chęcią odwetu za ucisk i niewolę. Przysięgali, że nigdy nie cofną się przed wrogiem, nawet w beznadziejnej sytuacji. Nie znali pojęcia strachu, nie wiedzieli co to kapitulacja...

Odważni w boju, nie kalkulowali i nie szli na żadne kompromisy. Żuawi śmierci – bo o nich mowa – byli elitarnym oddziałem, sformowanym w czasie powstania styczniowego. Wśród rodaków budzili szacunek, a nawet zachwyt – widok bohaterów w „egzotycznych” czapkach i płaszczach

z wizerunkiem krzyża musiał oddziaływać na wyobraźnię. Rosjanie bali się ich jak ognia i mieli ku temu twarde powody.

Nazwą i ubiorem nawiązywali do francuskich żuawów (nazwa od arabskiego słowa „zu’awa”), formowanych od lat 30. XIX stulecia w Algierii, a zaprawionych w walkach m.in.

w czasie wojny krymskiej (1853–1856). Na czele doborowego oddziału powstańców stanął François de Rochebrune, człowiek, który na wojaczkę znał się wyjątkowo dobrze. W jakich okolicznościach waleczny cudzoziemiec stworzył oddział, który przeszedł do legendy polskiego oręża?

Francuz, który „porwał” polską młodzież

Wybuch antyrosyjskiego zrywu zastał 33-letniego Rochebrune’a w... Krakowie, gdzie ten doświad-

czony żołnierz, weteran wielu wojen, prowadził szkołę fechtunku. Bez zbędnej zwłoki Francuz wyjechał pod Ojców, gdzie obozowały powstańcze siły płk. Apolinarego Kurowskiego. Tam też francuski



François de Rochebrune w stroju
żuawa śmieci FOT. ARCHIWUM

ochotnik – błyskawicznie awansowany na kapitana, a następnie pułkownika – sformował oddział strzelecki, w szeregi którego weszli jego krakowscy wychowankowie. Z czasem do odważnych ochotników przylgnęła nazwa „żuawi śmieci”.

Rochebrune cieszył się opinią nie tylko człowieka zaprawionego w bojach, ale i sprawnego organizatora. Na pierwszy rzut oka nie wyglądał jednak na postać, która „porwie” tłumy i szybko wykształci wśród podwładnych poczucie karności.

– *Mały człowieczek o kościstej twarzy, z żywo biegającymi oczyma, w granatowym, półkrótkim surducie ze srebrnymi guzikami i w granatowej kamizelce, na której widniał wzdłuż i w szerz piersi, naszyty na*

niej biały, sukieny krzyż. Człowieczek ten niepokąźny, był to sławny z szalonej odwagi pułkownik Rochebrune, dowódca kompanii żuawów – tak pierwsze spotkanie z Francuzem, w lutym 1863 roku w Ojcowie, opisał jeden z żuawów – Edward Webersfeld.

Pozory jednak często mylą – także też było w przypadku francuskiego dowódcy. Choć nie znał języka polskiego i musiał korzystać z usług tłumacza, umiał „trafić” do serc swych podwładnych. Posiadał tak cenną u dowódców charyzmę, choć charakter miał... trudny. *Typowy południowiec: żywy niezmiernie i ruchliwy, zawsze pełen swady i humoru –* charakteryzował go historyk Wacław Tokarz.

Rochebrune doceniał swych żołnierzy jak mało kto, ale sporo też od nich oczekiwał. Wymagał żelaznej dyscypliny i lojalności, a wszelką

„Byli to młodzi, nieraz bardzo młodzi chłopcy (...); tylko wczesna mogiła rzuciła na ich pamięć urok jakichś niespełnionych nadziei, zawiedzionych oczekiwań

niesubordynację surowo karał. Wiedziało, jak dbać o powstańcze morale – do podkomendnych zwracał się słowami „Mes zouaves!” („Moi żuawi!”). Każdego dnia zaskarbiał sobie sympatię i szacunek. Tak jak wówczas, gdy podczas pogrzebu pierwszego żuawa wygłosił płomienną mowę.

Franz von Erlach, szwajcarski artylerzysta, którzy przez kilka miesięcy przebywał w oddziałach powstańczych i skrętnie opisywał ich losy (był autorem pracy „Partyzantka w Polsce w r. 1863 w świetle wła-

nych obserwacji”), tak charakteryzował stosunek Rochebrune’a do żołnierzy: – *Przerażał on ich z początku najniemożliwszymi opisami okropności wojny, tej zwłaszcza, która ich czeka, wystawiał następnie w ciągu 8–14 dni na próbę, wymagając od nich niezwykłych wysiłków fizycznych (np. prowadził ich do 4 godzin stałym lub też często powtarzanym biegiem), ale za to w obozie troszczył się gorliwie o ich porządną żywność. W boju walczył on „jak lew”, bez żadnej broni, z lasceczką tylko, ale zawsze idąc przed swoim oddziałem, który porywał tym przykładem w najżywszy ogień.*

Także przełożeni szybko docenili talenty i doświadczenie Francuza. Nie dziwi zatem, że pozwolono mu na selekcję podkomendnych do oddziału. Wśród kryteriów, jakimi się kierował, były m.in. posiadanie własnej broni oraz przebyte wcześniej przeszkolenie bojowe. – *Dobierając sobie odpowiednich ludzi, przeważnie ochotników z inteligencji, umiających obchodzić się z bronią, stworzył sobie Rochebrune wyborowy oddział. Rygor, służbistość, lepsze uzbrojenie, wyrobiły żuawów bardzo szybko na zwartą jednostkę –* podkreślał Juliusz Kozolubski w jednej z przedwojennych prac o żuawach śmieci (Biuletyn „Broń i Barwa”, 1934).

Do żuawów śmieci ochotniczo wstępował przedstawiciele wielu profesji, o różnym statusie społecznym. Wielu było wśród nich rzemieślników, niemało też studentów. Wszyscy wręcz rwali się do boju. – *Byli to młodzi, nieraz bardzo młodzi chłopcy, o których naprawdę niewiele co można powiedzieć, bo byli jak tylu innych; tylko wczesna mogiła rzuciła na ich pamięć urok jakichś niespełnionych nadziei, zawiedzionych oczekiwań –* pisał Tokarz.

Na tle innych oddziałów ochotnicy Rochebrune’a odznaczał się umundurowaniem. Nosili czarne surduty i spodnie oraz kamizelki z na-

szywanymi białymi krzyżami na piersiach. Głowy żuawów zdobyły czerwone fezy. Broń palną stanowiły austriackie karabiny z bagnetami oraz rewolwery, choć ich dostępność była sporym problemem. Braki te zastępowano w boju m.in. sztyletami lub kosami.

Niech żyje Polska!

Znak rozpoznawczy oddziału – biały krzyż na czarnym tle – umieszczono też na chorągwi pułku. Na drugiej stronie widniał wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Do sztandaru doczepiono szarfę w barwach narodowych, z napisem „W imię Boże – r. 1863”.

Na taką właśnie chorągiew, poświęconą przez powstańczego kapłana ks. Pawła Kamińskiego, żuawi składali przysięgę wierności. Podkreślali, że nie cofną się w walce przed niczym, nawet za cenę śmierci, obiecując „nie dawać wrogowi pardonu i nie przyjmować go od niego”.

Kazimierz Grabówka-Frycz, jeden z żuawów, wspominał: – *Już się ma ku wieczorowi, więc apel: kompanie stają w szeregach, wachmistrze czytają nazwiska z listy; zjawia się Rochebrune, przedstawiają mu kilku świeżo przyjętych; chorąży przynosi sztandar, wielki, czarny, z białym krzyżem, kładą go na beczce, przewróconej dnem do góry, rozlega się komenda: „Prezentuj broń”, kładziemy prawe ręce na sztandarze, powtarzamy za adiutantem słowa przysięgi... Wyrazów nie pamiętam; zostało mi jeno dotąd wspomnienie wielkiego, głębokiego wrażenia. Po skończonym akcie Rochebrune przemawia, wyjaśniając znaczenie przysięgi – adiutant jednocześnie powtarza wybornie jego słowa po polsku.*

Z otaczanym szczególną troską sztandarem wiąże się też opowieść o włoskim chorążym – sierżancie Orsettim, który w połowie lutego 1863 roku porzucił służbę w armii austriackiej i wstąpił do żuawów.

Gdy tylko powierzono mu powstańczą chorągiew, Orsetti „ukłękł, rozwinął go, ucałował obraz Matki Bożej i frunął nim w powietrzu, wykrzykując po trzykroć: E viva la Pologne!”.

Deklaracja „walki do utraty tchu” dodawała żuawom elitarności i sprawiała, że oddział Rochebrune’a wydatnie oddziaływał na wyobraźnię, zwłaszcza wśród młodzieży wychowanej w dobie romantyzmu. Zresztą już sama nazwa formacji przyciągała niczym magnes...

Między innymi dlatego w tym doborowym oddziale chciał służyć

śmierci. Rochebrune zajmował nas całymi dniami ćwiczeniami wojennymi; wkrótce jednak otrzymaliśmy rozkaz wyruszenia pod Miechów dla zaatakowania Moskali, którzy się tam w znacznej liczbie rozłożyli.

Krwawy chrzest bojowy

– *Żuawi stanowili zupełnie oddzielny korpus i zażywali w obozie wszelkich przywilejów. Mieli osobną kwaterę w nowo zbudowanym Domie Szwajcarskim, gotowali osobno dla siebie, byli wolni od pełnienia służby obozowej, nie dawali żołnierza ani na odwach, ani na wede-*



Potyczka żuawów śmierci w czasie powstania styczniowego. FOT. ARCHIWUM

„ Składając przysięgę, że albo wrócę zwycięzcą, lub nie wrócę wcale z pola bitwy. Z tego to powodu zwano nas żuawami śmierci

żydowski powstaniec, Filip Sanbra Kahane. W końcu osiągnął zamierzony cel. Jak relacjonował: – *Wstąpiłem do żuawów, składając przysięgę, że albo wrócę zwycięzcą, lub nie wrócę wcale z pola bitwy. Z tego to powodu zwano nas żuawami*

ty, za to odbywali po osiem godzin dziennie musztrę i ćwiczenia w strzelaniu do tarcz – wspominał pobyt w obozie pod Ojcowem Webersfeld. Razem z nim przebywało tam około 160 żuawów śmierci, chętnych w każdej chwili wyruszyć do boju.

Okazja do sprawdzenia się w walce nadarzyła się już 17 lutego. Tego dnia powstańcy dowodzeni przez płk. Kurowskiego starli się z Rosjanami pod Miechowem.

Uczestnik tych wydarzeń, cytowany już Webersfeld, tak zapamiętał chwile poprzedzające atak na miasto: *Wolnym marszem posuwała*

się nasza linia tyralierska, wyprzedzając o kilkaset kroków resztę oddziału, sprawionego w szyk bojowy, któremu za tylną straż dał Kurowski kompanię kosynierów. Nie napastowani przez nieprzyjaciela, podeszli-

cych ucztę, przepowiadały złowieszczym krakaniem coś, przejmującego człowieka dziwnym uczuciem.

U podnóża okopów – czytamy dalej – Rochebrune powstrzymał swój oddział, przeformował szyk

atakując pozycję wroga. Nieprzyjaciel nie spodziewał się tak śmiałego natarcia, ulegając zaskoczeniu, które na jakiś czas przechyliło szalę bitwy na korzyść Polaków.

Autor wspomnień relacjonował: *Biegiem wpadliśmy na wał, a równocześnie spuścił się z niego Rochebrune na tamtą stronę ku miastu. Jeszcześmy nie stanęli na wale pewną nogą, gdy z położonego pod samym jego brzegiem cmentarza, posypał się na nas grad kul nieprzyjacielskich, dziesiątkując atakujących. Moskale przyczajeni w pojedynkę za mogiłami, nagrobkami i drzewami, wytrzymali spokojnie pojawienie się kilku naszych z Rochebrunem na wale, czekając z salwą na wystąpienie liczniejszych sił. Nie mieli jednak czasu nabić broni do drugiego strzału, bo Żuawi zwalili się jak huragan na cmentarz, wpadli na rozrzuco-*

„ Jeszcześmy nie stanęli na wale pewną nogą, gdy z położonego pod samym jego brzegiem cmentarza, posypał się na nas grad kul nieprzyjacielskich, dziesiątkując atakujących

nych po nim i na kolby i pięści poczęli się zmagać z ośłupiałymi na taki sposób walki żołdatami.

Niestety, chwilowa przewaga została zaprzepaszczone przez głównodowodzącego sił powstańczych, który – mimo sprzeciwu Rochebrune'a – nakazał otwarty szturm na miasto. Efekt tej nierozsądnej decyzji był tragiczny: około 250 poległych i rannych, w tym 81 zabitych żuawów. Zaledwie 45 z nich wyszło z bitwy bez szwanku. W praktyce oznaczało to zagładę tej elitarniej formacji.



„Żuawi śmierci” grafika Bronisława Gembarzewskiego FOT. DOMENA PUBLICZNA

śmy pod sam wał, otaczający Miechów. Zupełna cisza otaczała maszerujących, nawet żaden wietrzyk nie powiał po rozległych polach, i gdyby nie regularny odgłos kroków posuwającej się tyralierki, zdawałoby się, że królestwo zmarłych roztoczyło tu swe panowanie. Żadnego znaku życia, żadnego śladu ruchu nie było widać jak szeroko i daleko rozciągały się śniegiem pokryte pola i tylko stada przelatujących tam i na powrót uron, węszą-

i czekał na nadejście głównych sił Kurowskiego. – Gdy reszta oddziału zbliżyła się do nas, na jakich 200 kroków, pchnął Rochebrune kilku Żuawów na szczyt wału dla rozejścia się w sytuacji, lecz gorąca krew zapaleńca przemogła w nim względy na własne bezpieczeństwo i kilku skokami znalazł się na wale. Nie dostrzegł widocznie nic podejrzanego, bo zakomenderował: „Zuaves de mort! Par gymnastique en avant!” – dodał.

Pod Miechowem to żuawi przyjęli na siebie gros rosyjskiego ognia,

Zawsze w pierwszej linii

Nawet te dramatyczne doświadczenia nie złamały jednak ducha i woli walki ocalałych ochotników z oddziału francuskiego dowódcy. Po klęsce pod Miechowem Rochebrune razem z garstką podopiecznych powrócił do Krakowa, gdzie dojrzewała w nim myśl o odtworzeniu formacji. Plany ten zamienił w czyn już niebawem, podczas pobytu w Goszczy, gdzie obozowało silne zgrupowanie powstańczego dowódcy, gen. Mariana Langiewicza.

Francuzowi udało się zorganizować pułk żuawów, choć o niepełnym stanie etatowym, odpowiadającym sile batalionu (maksymalnie 400 ludzi pod bronią). Nowy oddział podzielono na dwie kompanie.

– Po raz drugi staję na Waszym czele. Znajdziecie we mnie tego samego wodza. W Was znaleźć mam żołnierzy spod Miechowa. Gdy rzekłem do nich: „Bądźcie wytrwali, waleczni!”, niezrażeni wśród gwizdów kul nacierali na nieprzyjaciela. Powiedziałem im: „Bądźcie straszni jak imię Wasze!”. A Moskale przeczuwali w nich zwiastunów śmierci! Polegli zacni twórcy tego pułku Żuawów, który dziś ma dziesiątkować nieprzyjaciół! Żołnierze! Sławne to imię Miechów napisane na Waszym sztandarze, zobowiązuje Was pomścić waszych braci i stać się ich godnymi. Liczycie jak oni, po lat 20. Bądźcie bohaterami jak oni – mówił do żuawów Rochebrune, już jako podwładny gen. Langiewicza.

– Po przeglądzie zapisano nas do księgi pułku I kompanii, tym, którzy przybyli w zwykłych ubraniach, rozdano teraz z magazynu fezy czerwone. Tu zaznaczę, że kompletne umundurowanie mieli tylko ci, co je sobie sami sprawili. Fezy nosili wszyscy; ale to jedno uniformowe przykrycie głowy, znakomicie zaznaczając przynależność do pułku, dostatecznie zastąpiło resztę stroju. Po odbyciu tych wstępnych formalności byliśmy zatem żołnierzami wojska polskiego

w pułku żuawów i przydzielono nas zaraz pod komendę podoficerów – zwracał uwagę uczestnik tamtych wydarzeń, Stanisław Grzegorzewski.

Jak dodawał, w szeregi żuawów ochoczo zapisywali się „bywalcy

1831, zrodzonych we Francji i tym podobnych żywiołów. Byli i cudzoziemcy: Włosi, Francuzi, Węgrzy, tak, że polskiego języka mało było sły-
chać w obozie. W tej zbieraninie wi-
dzieć można było paniczów o arysto-



Żuawi śmierci – od lewej stoją hr. Wojciech Komorowski, płk François de Rochebrune, por. Tenente Bella
RYSLINEK K. SARIUSZ WOLSKI NA PODSTAWIE FOTOGRAFII ARCHIWUM

„Żołnierze! Sławne to imię Miechów napisane na Waszym sztandarze, zobowiązuje Was pomścić waszych braci i stać się ich godnymi. Liczycie jak oni, po lat 20. Bądźcie bohaterami jak oni

z całego świata”. – Najwięcej – czytamy w relacji – było studentów z różnych uniwersytetów zagranicznych, uczniów ze szkoły wojskowej w Cuneo, garibaldczyków, uczniów ze szkoły paryskiej w Batignolles, synów emigrantów polskich z roku

kratycznych rysach i manierach, elegantów paryskich – obok zakazanych fizjonomii urwisów światowych.

Pierwszą, od czasu reorganizacji oddziału, potyczkę z wrogiem żuawi stoczyli 13 marca. Przy minimalnych stratach własnych (jeden zabity) rozbili kozacki patrol pod Szczepanowicami niedaleko Miechowa. Kolejne dni tylko potwierdziły to, co od dłuższego czasu było oczywistością – wysoką wartość bojową oddziału budzącego postrach wśród Rosjan.

17 marca żuawi Rochebrune’a odznaczyli się w bitwie pod Chrobrzem. Najpierw spalili most na Ni-

dzie, uniemożliwiając wrogom przeprawę przez rzekę. Później wykazali się heroizmem atakując na bagnety, prowadzeni do natarcia osobiście przez swego dowódcę. Zaskoczony nieprzyjaciel ratował się ucieczką, pozostawiając sprzęt i amunicję. Powstańcy zdobyli dwa działa i prawie

nie mniej liczebne zgrupowanie wojsk gen. Langiewicza.

Podczas walk rany odniósł por. Antoni Ryszard, jeden z żuawów. – *Bitwa nam dobrze wypadła, lecz ja byłem w bok i nogę ranny, jednak nie niebezpiecznie. Po pierwszym opatrzeniu odwieziono mnie do Pia-*



Zdjęcie Walerego Rzewuskiego przedstawiające żuawów śmierci podczas ich pobytu w Świętym Krzyżu w 1863 r.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

500 karabinów wraz z ładownicami. Sukces ten pozwolił przynajmniej na krótki czas zapomnieć o problemach z uzbrojeniem.

Następnego dnia, 18 marca, żuawi stoczyli swój kolejny bój – tym razem pod Grochowiskami. Także wówczas francuski pułkownik poprowadził swój oddział do boju, wprowadzając popłoch w szeregi wroga. Walka na bagnety przyniosła oczekiwany efekt, jakim było odparcie głównych sił rosyjskich i możliwość przegrupowania własnych. Bój pod Grochowiskami był jedną z największych i najkrwawszych bitew całego powstania. Walki trwały cały dzień. Łącznie naprzeciw liczącego ok. 3,5 tys. żołnierzy korpusu gen. Ksawerego Czengeriego stanęło nieznacz-

sków hr. Tarłów, skąd mnie odesłano do Nowego Miasta, dla dalszego przewiezienia. W Opatowcu się przeprowadziłem na stronę austriacką, skąd mnie do szpitala w Tarnowie odwieziono. Dopiero tutaj się dowiedziałem, że Langiewicz po naradzie wojennej w Welczu przeszedł granicę Austrii i że go internowano – relacjonował, zwracając uwagę na los, jaki spotkał powstańczego dowódcę.

Niespełnione ambicje

Po bitwie pod Grochowiskami, jeszcze przed przedostaniem się do Galicji, gen. Langiewicz awansował Rochebrune'a na stopień generała brygady. Ten ostatni rychło jednak powrócił do Krakowa, zostawiając swych podwładnych... Ta niezrozumiała decyzja zapowiadała kres działalności doborowej formacji. Pozostałych przy życiu żuawów wcielono w szeregi innych powstańczych od-

ziałów, w których walczyli jeszcze co najmniej dwa miesiące. Ostatnią – jak się na ogół przyjmuje – bitwą z ich udziałem był bój pod Krzykawką koło Olkusza, stoczony 5 maja 1863 roku. Poległ wówczas zasłużony dla sprawy polskiej włoski ochotnik, garibaldczyk – płk Francesco Nullo.

W międzyczasie Rochebrune próbował na liczne sposoby zjednać sobie przychylność władz powstania. Kilukrotnie wyjeżdżał do Francji, aby po krótkim czasie wracać na ziemię polskie. Ogłosił się nawet dyktatorem, szybko jednak porzucił ambitne plany objęcia dowodzenia nad zrywem. Jako naczelnik woj-

” Trudno przecenić zasługi walecznego Francuza dla polskiej niepodległości. Dowodził ludźmi, którzy nie znali pojęcia strachu

skowy województwa krakowskiego miał m.in. formować legię cudzoziemską. Jesienią 1863 roku organizował także wyprawę galicyjską na Wołyń. Wskutek wygórowanych oczekiwań został jednak zdymisjonowany przez Rząd Narodowy. Po tym wszystkim bezpowrotnie opuścił ziemię polskie. Dane mu było jeszcze raz założyć mundur francuskiej armii – w czasie wojny z Prusami. Poległ w boju 19 stycznia 1871 roku.

Trudno przecenić zasługi walecznego Francuza dla polskiej niepodległości. Dowodził ludźmi, którzy nie znali pojęcia strachu. Właśnie dlatego żuawi śmierci Rochebrune'a okryli się nieśmiertelną chwałą, po dziś dzień rozbudzając naszą wyobraźnię. ■

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej

Chodzi mi tylko o prawdę – ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski



Niezłomny kapłan dążący do prawdy i sprawiedliwości, przyjaciel i opiekun osób niepełnosprawnych, bohater walki o pamięć ofiar OUN-UPA, a także odważny głos wzywający do lustracji i reform w Kościele katolickim – działalność ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, duszpasterza obrządków ormiańskiego i łacińskiego, obejmowała wiele obszarów, w których fundamentalnie ważna była troska o drugiego człowieka. – *Chodzi mi tylko o prawdę* – to kluczowe słowa, które najtrafniej określają jego życie, także życie kapelana mocno związanego z Solidarnością i środowiskami niepodległościowymi, a więc bliskimi weteranom II wojny światowej.

NORBERT NOWOTNIK

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski zmarł 9 stycznia 2024 roku w Chrzanowie między Krakowem a Katowicami, po długiej walce z chorobą nowotworową. Przeżył 67 lat. Od dłuższego czasu leczył się onkologicznie, o czym informował opinię publiczną apelując jednocześnie o badania profilaktyczne. Niestety, stan jego zdrowia znacznie pogorszył się po świętach Bożego Narodzenia, których przebieg okazał się przedmiotem jego ostatnich wpisów w mediach społecznościowych.

– *Zawsze był tam, gdzie należało być. Wśród działaczy antykomunistycznej opozycji, by walczyć ze złem. Wśród chorych i cierpiących, by brać na swe barki także cudzy Krzyż. Wśród domagających się prawdy o wołyńskim ludobójstwie* – podkreślił Jan Józef Kasprzyk, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, który przekazał bliskim księdza list pożegnalny. Ostatnie pożegnanie, które zgromadziło tłumy wiernych, odbyło się w podkrakowskich Radwanowicach, gdzie ks. Isakowicz-Zaleski prowadził jedno z ważnych dzieł jego życia – Fundację im. Brata Alberta, która zajmuje się niesieniem pomocy osobom z niepełnosprawnością intelektualną.

Młodość w PRL – pierwsze represje

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski już jako młody człowiek dał się

poznać jako osoba nieugięta w walce o prawdę i sprawiedliwość. Wartości, zgodnie z którymi opór wobec niesprawiedliwej, dyktatorskiej władzy jest obowiązkiem etycznym, wyniósł z domu rodzinnego. A na świat przyszedł w Krakowie tuż przed tzw. odwilżą gomułkowską – 7 września 1956 roku. Ojciec, Jan Zaleski, urodzony w Monasterzyskach w dawnym polskim województwie tarnopolskim był językoznawcą, docentem w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Matka, z ormiańskiej rodziny Isakowiczów, osiadłej na Kresach Wschodnich, była na-

w 1975 roku – święcenia kapłańskie przyjął w 1983 roku, czyli osiem lat później po przymusowej dwuletniej przerwie na odbycie służby wojskowej. I to w czasie studiów związał się z demokratyczną opozycją, m.in. ze słynnym Studenckim Komitetem Solidarności, a następnie z samą Solidarnością. Już wtedy szedł własną drogą – podziwiał m.in. Annę Walentynowicz, którą określał prawdziwą matką Solidarności. – *Anna Walentynowicz była niemiłosiernie opluwana i atakowana, w tym zwłaszcza przez środowiska związane z Lechem Wałęsą i obecną partią*

krotnie i dotkliwie został pobity przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, co zostało przedstawione w filmie „Zastraszyc księdza”, którego twórcą jest Maciej Gwlikowski. Jednak to właśnie niezłomność ducha i odwaga – mimo wrogiemu mu systemowi – w głoszeniu swoich przekonań stały się jego znakami rozpoznawczymi.

W wolnej Polsce

Po przełomie 1989 roku ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski – mimo upadku komunizmu – krytycznie ocenił sposób dojścia do władzy ludzi Solidarności. – *Uważałem i nadal uważam, że III RP, czyli byt zbudowany na Okrągłym Stole, już się przeżył. Nie ma zresztą co ukrywać, że w ogóle jestem przeciwnikiem Okrągłego Stołu. Komunę trzeba było unicestwić raz na zawsze, powołać nowe struktury, a zamiast tego zaczęto tworzyć PRL bis, bez odpowiedzialności za tamte zbrodnie, bez rozliczenia – napisał w książce „Chodzi mi tylko o prawdę”, dodając, że funkcjonariusze SB „nie tylko nie poszli do więzień, ale znakomicie odnaleźli się w nowej rzeczywistości, przeszli do służb specjalnych, zostali dyplomatami”. – *Wszystko zostało rozmydlone. Nadal nie wiadomo, co jest dobre, a co złe – podkreślił.**

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski poświęcił się działalności duszpasterskiej wśród osób niepełnosprawnych. Jeszcze dwa lata wcześniej, bo w 1987 roku, założył Fundację im. Brata Alberta, która niesie pomoc osobom z niepełnosprawnością intelektualną. Stał się dla nich nie tylko kapłanem, ale przede wszystkim przyjacielem i opiekunem. – *Fundacja narodziła się z zasadniczego pytania rodziców osób niepełnosprawnych intelektualnie, co się stanie z ich dziećmi, gdy oni umrą – opowiadał w rozmowie z Katolicką Agencją Informacyjną ks. Isakowicz-Zaleski. Działania Fundacji obej-*



Anna Dymna, szefowa fundacji „Mimo wszystko” oraz ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, kierujący schroniskiem fundacji im. Brata Alberta w podkrakowskich Radwanowicach, 17 września 2006 r. FOT. PAP

uczycielką-polonistką. Ksiądz ma dwie młodsze siostry bliźniaczki – Danutę i Joannę.

– *Tradycja, w jakiej rostem, to był katolicyzm społecznikowski. Bratem mojego praprapradziadka był abp Izaak Mikołaj Isakowicz, pisałem o nim pracę magisterską. Był nie tylko wybitnym duszpasterzem, ale też społecznikiem. Zakładał ochronki, zbierał pieniądze na pomoc biednym, sam żył bardzo skromnie – wspominał w rozmowie z Tomaszem Terlikowskim, która ukazała się w formie książkowej pt. „Kościół ma być przezroczystry”.*

Do seminarium duchownego młody Tadeusz wstąpił w wieku 19 lat,

„Za zaangażowanie na rzecz Solidarności, spotkały go w 1985 roku okrutne represje ze strony władz PRL

władzy. To niszczenie tak zasłużonej, a zarazem tak skromnej kobiety jest jedną z ciemniejszych plam na sumieniu polskiego establishmentu – ocenił w jednym z wywiadów.

Za zaangażowanie na rzecz nie tylko Solidarności, ale także na rzecz broniących robotników KOR-u spotkały go w 1985 roku okrutne represje ze strony władz PRL. Aż dwu-

mują prowadzenie domów stałego pobytu, domów dziennego pobytu, warsztatów terapii zajęciowej, świetlic terapeutycznych, ośrodków adaptacyjnych, szkół oraz przedszkoli integracyjnych. Oprócz codziennej opieki Fundacja oferuje podopiecznym wiele możliwości osobistego rozwoju, pozwala zdobywać większą samodzielność i odkrywać radość z bycia aktywnym. Obecnie Fundacja liczy 38 placówek sprawujących opiekę nad ponad 1200 wychowankami.

Po śmierci ks. Isakowicza-Zaleskiego organizowaniem prac Fundacji zajęła się Małgorzata Urbanik. – *Straciliśmy nie tylko prezesa Fundacji, ale także naszego przyjaciela, przewodnika i opiekuna. Dla naszych mieszkańców był jak ojciec. Był człowiekiem bardzo skromnym, dla którego zawsze najważniejszy był człowiek. Na razie trudno nam sobie wyobrazić Fundację bez księdza Tadeusza* – powiedziała dla Katolickiej Agencji Informacyjnej.

Mało osób wie, że to dzięki ks. Isakowiczowi-Zaleskiemu aktorka Anna Dymna 20 lat temu założyła fundację „Mimo Wszystko”, również wspierającą osoby z niepełnosprawnością intelektualną lub pozostające w trudnej sytuacji życiowej z innych przyczyn. – *Prawdę mówiąc Tadek jest ważniejszym człowiekiem dla mnie niż mi się wydaje. Dlatego, że on rzeczywiście w pewnym momencie odmienił moje życie. Na pewno wprowadził mnie w świat, o którym nie miałam zielonego pojęcia. Pokazał mi też nagle, jak bardzo jesteśmy potrzebni innym ludziom. Nie wiedziałam tego, choć aktorzy służą ludziom. Dzięki niemu zaczęłam zdawać egzamin z człowieczeństwa* – powiedziała Anna Dymna w wypowiedzi dla Polskiej Agencji Prasowej po śmierci księdza.

Lustracja duchownych

Z całą pewnością ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski nie bał się trudnych

tematów, które wzbudzały kontrowersje, przez co stał się jednym z najbardziej zaangażowanych komentatorów polskiego życia społecznego i politycznego. Twardo domagał się ujawnienia przez Kościół katolicki agentów SB wśród księży, co wyraził w głośnej książce „Księża wobec bezpieki” z 2007 roku. Był to ważny rezultat badań prowadzonych przez księdza w archiwach IPN, a dotyczących inwigilacji krakowskiego Kościoła przez UB i SB.

Za Grzegorzem I, papieżem przełomu VI i VII wieku, kanonizowanym pod koniec XIII wieku i ogłoszonym doktorem Kościoła katolickiego ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski podkreślał, że „nawet jeżeli prawda może powodować zgorszenie, lepiej dopuścić do zgorszenia, niż wyrzec się prawdy”. Zadaniem, którego się podjął duchowny było opisanie i zrozumienie postaw kleru katolickiego wobec działań komunistycznej bezpieki. Działania te – jak wynika to z publikacji – były różne w różnych okresach PRL-u. – *Od zastraszania, gróźb czy szantażu przechodzono do metod bardziej subtelnych, próbując wciągać duchownych we współpracę poprzez rozmowy, perswazję, obietnice rozmaitych życiowych udogodnień. Zdecydowana większość księży potrafiła oprzeć się zarówno zastraszaniu, jak i pokusom. Wśród tych, którzy wyrazili zgodę na współpracę, wielu potrafiło ją po jakimś czasie zerwać* – zwrócono uwagę w publikacji, która jeszcze w 2007 roku doczekała się Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza.

– *Problemy historyczne, zwłaszcza te bolesne i do tej pory nierozwiązane, mają duży wpływ na teraźniejszość* – zaznaczał ks. Isakowicz-Zaleski, którego książka ujawniała m.in. donosy na kard. Karola Wojtyłę i kard. Franciszka Macharskiego i ożywiła toczące się od wielu miesięcy dyskusje na temat tzw. lustracji duchownych. W owym czasie sta-

ła się też mocnym głosem badacza i jednocześnie świadka, który poszukuje prawdy o tamtych trudnych czasach. Co ważne, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski zaznaczał przy tym, że nie kierowało nim pragnienie zemsty. Większość duchowieństwa krakowskiego była bowiem ofiarami inwigilacji i represji. Jedynie 10 proc. nie wyszło z tej próby zwycięsko. – *Mnie się wydaje, że głównym powodem sprzeciwu kurii krakowskiej wobec lustracji nie były informacje o tym, że jakiś ksiądz poszedł na współpracę, ale obawa przed ujaw-*



Duszpasterz Ormian w Polsce Południowej ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski wziął udział w Marszu Milczenia upamiętniającym 92. rocznicę Ludobójstwa Ormian FOT. PAP

nieniem przyczyn, dla których tych księży udało się rejestrować – przypomnieli ks. Isakowicz-Zaleski w publikacji „Chodzi mi tylko o prawdę”. Według niego w owym czasie w Kościele istniało silne lobby antylustracyjne, reprezentowane przez trzech wpływowych hierarchów kościelnych: abp. Józefa Życińskiego, abp. Tadeusza Gocłowskiego i bp. Tadeusza Pieronka, którzy ostro sprzeciwiali się lustracji.

Temat skutków niedokończonych lustracji w polskim Kościele, a także problemu homoseksualizmu części duchownych w Polsce, pojawił się

również w wielu kolejnych wypowiedziach, także książkach, ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Był on także pełnym poświęcenia rzecznikiem osób, które w dzieciństwie doświadczyły wykorzystywania seksualnego ze strony osób duchownych.

Sojusz tronu i ołtarza kończy się źle

Wśród najważniejszych problemów, które dostrzegał i opisywał na łamach swoich książek ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski była kwestia rela-

państwa i społeczeństwa. Jednak nie zmienia to w żaden sposób faktu, że ich następcy zostali kupieni przez polityków, skorumpowani politycznie, i że mamy obecnie do czynienia z czymś szalenie niebezpiecznym dla Kościoła, a mianowicie z sojuszem tronu i ołtarza. – Kościół jest kupowany przez polityków różnymi przywilejami i gestami i właśnie dlatego Episkopat często nie chce zwracać politykom uwagi w niewygodnych dla nich sprawach – dodał duchowny.

Co ciekawe, temat relacji między władzami państwowymi a Kościołem

Wołyń – pamięć o ofiarach ludobójstwa

Ogromnie ważnym obszarem działalności ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, z którego jest szeroko w Polsce znany, było upamiętnianie ofiar ludobójstwa na Wołyniu. W latach 1943–1945 (choć są też dane, że działo się to między 1939 a 1947 rokiem) Ukraińska Powstańcza Armia i sprzymierzone z nimi oddziały, także chłopów ukraińskich, wymordowała – jak szacuje IPN – ok. 100 tys. polskich mężczyzn, kobiet i dzieci. – *Kresowian zabito dwukrotnie, raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie. A ta druga śmierć jest gorsza od tej pierwszej* – to słowa Jana Zaleskiego, ojca księdza, które stały się mottem głośnego filmu Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń”, i które wyznaczyły też drogę dla ks. Tadeusza. Był on bowiem autorem wielu książek i artykułów na ten temat zbrodni wołyńsko-galicyskiej, organizował również pielgrzymki na Wołyń, starając się upamiętnić bestialsko zamordowane z rąk ukraińskich nacjonalistów ofiary. Jako historyk o korzeniach ormiańskich interesował się problematyką ludobójstwa dokonanego przez rząd turecki w 1915 roku na Ormianach

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski z całą mocą przekonywał, że relacje polsko-ukraińskie muszą być zbudowane na prawdzie, i że tylko tak możliwe jest dokonanie się pojednania między oboma narodami. – *Nie mówimy o zbrodni. Trzeba jasno zdefiniować, że nie chodzi tylko o zbrodnię, o rzeź, ale o ludobójstwo. Jeśli tego nie zrobimy, nie będziemy mieć świadomości, o czym rozmawiamy* – podkreślił w książce „Kościół ma być przezroczysty”, dodając też, że nie wolno zgadzać się na czczenie zbrodniarzy.

– *W Niemczech nigdzie nie ma portretów Hitlera czy Himmlera, Niemcy odcięły się od narodowego socjalizmu. I to samo powinno wydarzyć się na Ukrainie. Dopiero wtedy*



Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski został uhonorowany przez szefa UdsKIOR medalem „Pro Patria”, 11 lipca 2018 r. FOT. UDSKIOR

„Kresowian zabito dwukrotnie, raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie. A ta druga śmierć jest gorsza od tej pierwszej

cji między Kościołem a państwem.

Oto jak przedstawił tę sprawę w książce „Kościół ma być przezroczysty”: *Część polskiego episkopatu – mam tu na myśli szczególnie tych, którzy działali w czasach wychodzenia z komunizmu i przemian społecznych – zasłużyła się bardzo dla*

pojawił się także na miesiąc przed śmiercią ks. Tadeusza, który udzielił wówczas wywiadu „Dziennikowi. Gazecie Prawnej”. – *Relacje państwa z Kościołem Rzymskokatolickim wymagają mądrego unormowania. Przykładem tego jest zapis w konstytucji i konkordat między Kościołem a państwem, gdzie mówi się o życzliwym rozdziale* – powiedział. Zdaniem duchownego niektórzy niepraktykujący katolicy, czy też ci, którzy zrazili się do księży, mogliby wrócić do Kościoła, ale tylko wtedy, gdy nie on będzie upolityczniony.

będzie można mówić o normalnych, zdrowych relacjach – zwrócił uwagę duchowny, wyrażając jednocześnie wątpliwość, czy uda się rozwiązać polsko-ukraiński konflikt pamięci. – *Obiecywał to prezydent Petro Poroszenko, którego prezydenci Rzeczypospolitej Komorowski i Duda ustawicznie wspierali politycznie i gospodarczo, ale słowa nie dotrzymał. Obecny ukraiński prezydent, aktor i satyryk, Wołodymyr Zelencki, choć pochodzenia żydowskiego, to jednak do pochówku ofiar UPA – wśród których są także Żydzi i sprawiedliwi Ukraińcy ratujący swoich sąsiadów – też się nie pali – zaznaczył w książce „Kościół ma być przezroczystry”.*

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski niejednokrotnie formułując bardzo ostre zarzuty wobec władz ukraińskich, jednocześnie dążył do pojednania Polaków i Ukraińców. – *Nie można mówić, że to naród ukraiński mordował naród polski. Mordów dokonywał wrzód na narodzie Ukraińców, czyli nacjonaliści z OUN-UPA. Oni zabijali również Ukraińców, którzy ich nie popierali* – powiedział na jednym ze spotkań, apelując też, by Polacy wspominali i upowszechniali wiedzę o tych bohaterkich Ukraińców, którzy w dramatycznych sytuacjach ratowali wówczas Polaków.



FOT. UDSKiOR

Nagła śmierć ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego przerwała jego ogromną działalność na wielu polach. Na szczęście ten wyjątkowy duchowny, który z całą pewnością na trwałe wpisał się w historię Polski,

pozostawił po sobie bogaty dorobek w postaci książek, artykułów i działalności charytatywnej. Wciąż może inspirować i motywować innych do działania, dając przy tym świadectwo wiary i niezłomności w dążeniu do prawdy. ■

Ostatnie pożegnanie śp. księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego

W podkrakowskich Radwanowicach 18 stycznia 2024 roku odbyły się uroczystości pogrzebowe śp. księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, odważnego i niezłomnego orędownika prawdy o ludobójstwie popełnionym przez ukraińskich nacjonalistów na Kresach Wschodnich, kapelana środowisk niepodległościowych i założyciela ośrodka opieki nad niepełnosprawnymi intelektualnie.

Prezesa Fundacji im. Brata Alberta, duszpasterza Ormian i Kresowian, opozycjonistę, historyka i publicystę, zwolennika lustracji duchownych i oczyszczenia Kościoła żegnała rodzina, przyjaciele, współpracownicy, podopieczni, przedstawiciele wielu środowisk patriotycznych oraz delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wraz z działaczami opozycji antykomunistycznej.

– *Zawsze był tam, gdzie należało być. Wśród działaczy antykomunistycznej opozycji, by walczyć ze złem. Wśród chorych i cierpiących, by brać na swe barki także cudzy Krzyż. Wśród domagających się prawdy o wołyńskim ludobójstwie* – napisał w liście pożegnalnym szef UDSKiOR Jan Józef Kasprzyk.

Po Eucharystii i egzekwiach w obrzędku ormiańskim licznie zgromadzeni uczestnicy uroczystości pogrzebowych, którzy przybyli na pogrzeb z różnych stron Polski, odprowadzili śp. ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego w kondukcje żałobnym na cmentarz parafialny w Rudawie.

Wieczny Odpoczynek racz Mu dać Panie...



FOT. UDSKiOR

79. rocznica zajęcia KL Auschwitz przez Armię Czerwoną



Byli więźniowie, potomkowie ofiar, przedstawiciele władz państwowych, korpusu dyplomatycznego, organizacji i stowarzyszeń historycznych, a także przedstawiciele Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wzięli udział w uroczystościach upamiętniających 79. rocznicę wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady KL Auschwitz-Birkenau. Wydarzenie zostało objęte honorowym patronatem prezydenta Andrzeja Dudy.

Podczas uroczystości 27 stycznia 2024 roku została odmówiona modlitwa wielowyznaniowa w intencji wszystkich więźniów i ofiar zamordowanych przez niemieckich nazistów w KL Auschwitz oraz w innych obozach koncentracyjnych i zagłady. W hołdzie zamordowanym złożono wieńce i wiązanki kwiatów oraz znicze pamięci.

27 stycznia 1945 roku Armia Czerwona wkroczyła na teren niemieckiego nazistowskiego obozu Auschwitz, który stał się symbolem eksterminacji Żydów, Polaków i innych narodów podczas II wojny światowej. 10 dni wcześniej Niemcy popędzili ponad 50 tys. więźniów w Marszu Śmierci w kierunku III Rzeszy pozostawiając w obozie ok. dziewięć tysięcy chorych i najsłabszych, w tym 500 dzieci.

Obóz KL Auschwitz został utworzony wiosną 1940 roku na terenie okupowanej przez Niemców

Polski przez organy bezpieczeństwa III Rzeszy niemieckiej. W początkowej fazie w KL Auschwitz wyniszczano głównie Polaków, którzy stawili czynny opór niemieckiemu okupantowi oraz stanowili realne zagrożenie dla niemieckich planów unicestwienia Polski.

W KL Auschwitz zamordowano ok. 70 tys. Polaków, 21 tys. Romów, 30 tys. osób innej narodowości, w tym sowieckich jeńców wojennych. Na początku 1942 roku wcielając w życie „plan ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” na terenach wysiedlonej wsi Brzezinka Niemcy utworzyli KL Auschwitz-Birkenau, w którym zgładzili na skalę przemysłową ok. 1 mln Żydów deportowanych wagonami z całej okupowanej przez Niemców Europy. Organizacja Narodów Zjednoczonych w 2005 roku uchwaliła dzień 27 stycznia Międzynarodowym Dniem Pamięci o Ofiarach Holokaustu.

red.

Marsz ewakuacyjny z KL Auschwitz do Wodzisławia Śląskiego

Patriota to człowiek kochający swoją Ojczyznę i Naród, gotów do poświęceń dla ich dobra, patriotyzm jest postawą społeczno-polityczną i formą ideologii, łączącą przywiązanie do własnej Ojczyzny oraz poświęcenie dla własnego narodu z szacunkiem dla innych narodów i poszanowaniem ich suwerennych praw – te jakże ważne definicje przytacza dla „Kombatanta” Jerzy Kłistała, syn zamordowanego w KL Auschwitz Jana Kłistały.

Przypominam te hasła, gdyż podczas rozmów, jakie prowadziłem zbierając materiały do moich książek, zaskakiwała mnie dowolna interpretacja tych oznaczeń. Znając przeszłość wielu moich rozmówców – nie zawsze byłych więźniów obozów koncentracyjnych, powodowało to u mnie niesmak, gdy Ojczyzna była zniewolona i w potrzebie, robili wszystko, by „się nie narazić”. Wstąpienie do jakiegokolwiek organizacji ruchu oporu, pomoc tym, którzy na taką odwagę się zdobyli, nie wchodziło w rachubę, gdyż uważali to za potencjalne zagrożenie dla siebie i swoich rodzin.

Po wielu latach warto przypomnieć zdarzenia, podczas których wiele osób okazywało autentyczne bohaterstwo niosąc pomoc prześladowanym rodakom w okupacyjnej niedoli. Jednym z takich wydarzeń był Marsz Śmierci więźniów KL Auschwitz do Wodzisławia Śląskiego, o którym opowiedział mi śp. Karol Miczajka – uczestnik marszu.

17 stycznia 1945 roku do obozu dotarła informacja, że jednostki Armii Czerwonej są już na przedmieściach Krakowa. Wówczas komendant obozu podjął decyzję o ewakuacji więźniów. W nocy z 17 na 18 stycznia na dziedzińcu bloku nr 11 palono akta obozowe, podobnie czyniono też w innych obozach i podobozach podległych KL Auschwitz. Funkcjonariusze SS pilnowali, aby wszel-

kie dowody ich działalności zostały całkowicie zniszczone. W ostatnim dniu otworzono wszystkie magazyny odzieżowe i żywnościowe, wydając z nich zapasy bez ograniczenia. Ruch w obozie zrobił się niczym w ulu.

Więźniowie w napięciu czekali na moment ewakuacji. Liczyli bowiem, że wyjście poza ogrodzenia obozu stworzy okazję do ucieczki. Formowano ich w kolumny po pięć osób w rzędzie, a tylko eskortujący ich i dobrze uzbrojeni esesmani znali kierunek marszu. Wiał lodowaty, przejmujący wiatr, a mróz sięgał poniżej 20 stopni Celsjusza. Śnieg pokrywał plac apelowy i wszystko wokół. Było bardzo zimno, więźniowie marzli czekając na polecenie wymarszu. Stali przygotowani do wyjścia, wyczerpani pracą i głodni.

18 stycznia o świcie wyprowadzono z obozu pierwszą, około 500-osobową kolumnę więźniów. Od rana nieprzerwanie wychodziły przez bramę setki więźniów w zwartych szeregach z tobołkami, paczkami, tłumokami. Za tą grupą wychodziły następne i następne... Około godziny pierwszej w nocy ostatnia kolumna opuściła oboz. Na drogę więźniowie otrzymali bochenek obozowego chleba i około 300 g margaryny na osobę. W obozie pozostali tylko niezdolni do marszu, a więc chorzy, skrajnie wyczerpani oraz kilku więźniów, którzy postanowili pozostać z chorymi.

Trudno sobie wyobrazić, co czuli więźniowie opuszczając oboz po miesiącach czy latach doznanych tam upokorzeń i cierpień. Musiały to być sprzeczne uczucia radości i szczęścia z przetrwania piekła obozu, smutku i żalu z powodu milionów zamordowanych tam więźniów, strachu i niepewności co do dalszego losu. Ewakuacja nie oznaczała jeszcze wyzwolenia...

Marsz ewakuacyjny więźniów z Oświęcimia do Wodzisławia Śląskiego odbywał się dwoma trasami: pierwsza wiodła przez Rajsko, Brzeszcze, Jawiszowice, Miedźną, Ćwiklice, Pszczynę, Porębę, Brzeźce, Studzionkę, Pawłowice, Pniówek, Bzie, Jastrzębie Zdrój, Mszanę i Wilchwy. Druga wiodła przez Rajsko, Brzeszcze, Jawiszowice, Miedźną, Ćwiklice, Pszczynę, Suszec Łęg, Rudziczkę, Żory, Świerklany i Markłowice.

Co chwilę było słychać odgłosy strzałów z karabinów. Więźniów, którzy nie nadążali za kolumną lub próbowali uciekać, esesmani od razu zabijali. Ich ciała zostawiano na poboczu drogi. Nic więc nie wstrzymywało hitlerowców od morderczych przyzwyczajień, nadal bez skrępowań uśmiercali więźniów. Kto chciał przeżyć, musiał iść – o głodzie, bez względu na mróz i na stan zdrowia...

Esesmani widzieli, że więźniowie nie są w stanie iść bez przerwy, dlatego za Pszczyną, w miejscowości Poręba zorganizowano nocleg. Obie kolumny liczyły około 3500 więźniów, więc tylko części z nich udało się znaleźć schronienie w stodole i w szopie miejscowego folwarku. Nie znaczy to jednak, że mróz w tych pomieszczeniach był mniej dokuczliwy. Karol Miczajka wspominał, że mocno przytuleni do siebie i z dachem nad głową byli w lepszej sytuacji od więźniów nocujących pod gołym niebem, mimo to wielu z nich – zarówno

tych pod dachem, jak i na dworze – nie dożyło świtu.

Wczesnym rankiem 20 stycznia więźniowie wyruszyli w dalszą drogę. Po całodziennym marszu dotarli do drugiego miejsca noclegu w Jastrzębiu Zdroju. Podobnie jak pierwszej nocy, część więźniów znalazła schronienie w różnych pomieszczeniach gospodarczych przy folwarku, a część nocowała pod gołym niebem. Tam wielu więźniów nie przeżyło nocy – zmarzali i umierali z wycieńczenia.

Marsz z Jastrzębia Zdroju do Wodzisławia Śląskiego odbywał się na odcinku zaledwie dziesięciu kilometrów. Była to jednak najtrudniejsza część drogi. Jak podają niektóre publikacje, po przejściu kolumny na tym tylko odcinku doliczono się 74 zastrzelonych więźniów. Do Wodzisławia więźniowie dotarli około południa. Tam zaprowadzono ich na stację kolejową, a następnie załadowano do otwartych wagonów węglowych. W jednym wagonie upchniętych zostało około stu osób. Około godziny 16 pociąg wypełniony więźniami wyruszył z Wodzisławia Śląskiego w stronę Chałupek-Bogumina.

Po latach, w księdze pamiątkowej rybnickiego gimnazjum, Karol Miczajka zamieścił wpis „W drodze krzyżowej”, w którym wspominał dramatyczne okoliczności marszu.

„Nadszedł dzień 18 stycznia 1945 roku, pamiętny dzień ostatecznej likwidacji obozu oświęcimskiego, dzień, zwiastujący wrogom zbliżającą się nieuchronnie klęskę, nam zaś, numerom w pasiakach, iskierkę nadziei.

Podniecenie i rozgorączkowanie obejmowało nie tylko więźniów, ale i naszych krwiożerczych stróżów, którzy w obliczu nieuchronnej zguby wpadali z jednej ostateczności w drugą: udawali bardzo dobrych i współczujących, a strach wyzierał z ich rozszerzonych źrenic lub wpadali we wściekłość, a wtenczas biada tym, co wpadli w ich szpony.

Około godziny dwunastej w nocy pochłonęła nas fala wypływających z obozu więźniów. Księżyc świecił jasno,

oświetlając nam drogę i chrupiący pod nogami śnieg. Mróz szczypał w uszy i odmrażał policzki i ręce, ale nikt nie czuł mrozu. Szliśmy rażno po udeptanym śniegu w księżycową noc, w nieznaną i niebezpieczną przyszłość. Wznosząc oczy do nieba, ten i ów robi nieznacznie znak krzyża i szepce słowa modlitwy. Pytamy się sami siebie: Co gotuje nam los? Czy wreszcie będzie łaskawszy, czy też nadal tak nieludzko okrutny? Jeszcze ostatnie spojrzenie za siebie i ciche westchnienie; westchnienie, które miało być wyrazem ulgi, ale przytłoczone ogromnym ciężarem niepewności i obawy, z trudem dobyło się z piersi.

Obok nas nieodstępni stróże, odziani w grube płaszcze i kozuchy, z karabinami przygotowanymi w każdej chwili do strzału. Wśród mroźnej nocy słysząc ich nawoływanie i ujadanie rwących się na smyczach psów.

Idziemy spokojnie i miarowo z szepczeniem modlitwy na ustach, składając los nasz w ręce Wszechmocnego. Wtem – strzał!

Stłumiony, niewymownie żalony okrzyk kobiecy uleciał w powietrze, nie budząc echa w przyrodzie. Oglądamy się nieznacznie do tyłu. Postać kobiety z podniesionymi jak do modlitwy rękami zachwiała się, zastygła na moment w bezruchu i runęła pod nogi zbira, w którego rękach jeszcze drgała świeżo opalona broń...

Zaczerwienił się śnieg pod ciałem niewinnej ofiary. Twarz jej w blasku księżycy jaśniała jakimś niezziemskim światłem, ręce wciąż do modlitwy złożone...

SS-man wykrztusił jakieś przekleństwo, skrzywił w potwornym grymasie usta i ciężkim butem zepchnął ofiarę do rowu. Potoczyło się bezwładem swoim ciało na spoczynek bez trumny, bez pogrzebu, tylko długi, bez końca orszak pędzonych skazańców oddawał jej w milczeniu ostatni hold. Zerwał się zbrodniarz z krzykiem, miotając przekleństwa, odwrócił się do przechodzących, wywijając na oślep kolbą karabinu... Popędził naprzód jak oszalały zwierz, zmuszając do przyspieszenia kroku.

Ale nic nas nie obchodziły jego dzikie okrzyki, nie odczuwaliśmy razów ciężkiej kolby, mając wciąż przed oczyma piękną twarzyczkę, zastygłą w blasku męczeństwa. Odleciał od nas lęk i strach, jakby nad nami unosił się duch tej męczennicy i tylu milionów ofiar Oświęcimia. I tak długa bez końca kolumna wynędzniałych cieni sunęła wciąż naprzód, znacząc drogę trupami i krwią...”.

Na wodzisławskim dworcu kolejowym Karol Miczajka zauważył Martę Piechaczek z Rybnika, którą znał jeszcze ze wspólnej działalności konspiracyjnej w ZWZ/AK, gdzie pełniła funkcję łączniczki.

W czasie okupacji pracowała na dworcu w Rybniku. Tam dowiedziała się o transporcie więźniów z Auschwitz i postanowiła pojechać do Wodzisławia, by im pomóc.

Dzięki temu, że знаła dobrze teren wokół stacji kolejowej, udało jej się podejść do wagonów z dużą miską napelnioną herbatą, którą podawała więźniom. Wyglądało to tak, jakby zahipnotyzowała esesmanów pilnujących więźniów, gdyż nie wzbraniali jej podchodzić do wagonów. Niektórzy więźniowie – ze względu na duży mróz – mieli poowijane palce rąk w skrawki materiału, które moczyli w gorącej herbacie, aby ogrzać zmarznięte końce palców, a dopiero potem wysysali z nich napój. Inni pili herbatę bezpośrednio z miski i podawali ją pozostałym towarzyszom. W ten sposób każdemu dostało się chociaż parę łyków ciepłego napoju.

21 stycznia 1945 roku około godz. 16 pociąg załadowany więźniami wyruszył z Wodzisławia w stronę Chałupek-Bogumina, a 26 stycznia dojechał do obozu KL Mauthausen w Górnej Austrii, w pobliżu miasta Linz. Po trzech dniach wielu więźniów, w tym także Karola Miczajkę, ewakuowano do podobozu w Melku, a potem do podobozu w Ebensee. ■

Jerzy Klistała, syn Jana – więźnia KL Auschwitz nr ob. 111912 i tam zamordowanego



DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK

Dekada czerwonego piekła na lubelskim Zamku

Przez lata niemieckiej okupacji górujący nad Lublinem zamek był symbolem terroru stosowanego wobec każdego, kto sprzeciwił się ówczesnym władzom. Latem 1944 roku nadeszło tak długo wyczekiwane wyzwolenie. Zamek Lubelski pokazuje jednak, jak bardzo nadzieje związane z „wyzwolicielami ze Wschodu” okazały się płonne. Niemal natychmiast miejsce hitlerowskiej kaźni stało się centrum komunistycznego aparatu przemocy.

Po zajęciu Lubelszczyzny przez Armię Czerwoną funkcjonujące na Zamku Lubelskim niemieckie więzienie przejęły władze

sowieckie, a następnie Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Na przełomie 1944 i 1945 roku działał tam również Sąd Wojskowy Lubelskiego

Garnizonu (od 1945 roku – Wojskowy Sąd Okręgowy). Więziono tu, torturowano, skazywano na śmierć i rozstrzeliwano przeciwników komunistycznej władzy. W ciągu 10 lat, od września 1944 roku do lutego 1954 roku, przez jego mury przeszło w przybliżeniu 33 tys. osób. Ostatnia grupa więźniów opuściła więzienie na Zamku w Lublinie 21 lutego 1954 roku.

Według ustaleń lubelskiego IPN na Zamku zostało straconych i zmarło wskutek warunków, jakie tam pa-



Marian Pilarski jako żołnierz 83. Pułku Strzelców Poleskich FOT. PAP

" Za byle jakie przewinienie to szło się do karca. To była ciemnica, kawałek z deski na betonie położony, tylko w koszuli i kalesonach. Mnie zamknęli do karca za rozmowę morsem przez ścianę

nowały ponad 400 osób. Pierwszą egzekucję na Zamku Lubelskim przeprowadzono 15 listopada 1944 roku: stracono Tadeusza Benesza i Franciszka Gadzałę, żołnierzy Armii Krajowej. Ostatnia egzekucja odbyła się 12 stycznia 1945 roku, kiedy został stracony Edward Bukowski vel Obarski. Najwięcej wyroków wykonano od listopada 1944 roku do lipca 1945 roku. Egzekucje wykonywano poprzez rozstrzelanie na dziedzińcu lub w piwnicy nieistniejącego już budynku administracyj-

nego i kwater załogi. Ciała zabitych i zmarłych wywożono nocą na cmentarz przy ul. Unickiej, oddalony od Zamku ok. 1,5 kilometra. Tam zakopywano je w jamach grobowych, bez oznaczania pochówków.

Bliscy nie byli oficjalnie informowani o śmierci więźnia. Na pytania rodzin władze więzienia zwykle odpowiadały lakonicznym komunikatem, że więźnia o danym nazwisku już nie ma w zakładzie. Zwłok więźniów także nie wydawano rodzinom. W dokumentach udało się znaleźć tylko jeden potwierdzony przypadek odbioru zwłok przez rodzinę w ciągu 10 lat funkcjonowania więzienia.

Więźniowie

Największą grupą uwięzionych na lubelskim Zamku stanowili więźniowie polityczni, członkowie organizacji niepodległościowych: Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Narodowych Sił Zbrojnych, Delegatury Sił Zbrojnych, Ruchu Oporu Armii Krajowej, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Obok tej grupy w więzieniu znaleźli się Ukraińcy należący do Ukraińskiej Armii Powstańczej, funkcjonariusze komendy obozu na Majdanku, a także osoby oskarżone o współpracę z niemieckim okupantem.

Jednym z pierwszych uwięzionych na Zamku był Bolesław Kowalski, który w swoich wspomnieniach zapisał: *Miało to miejsce prawdopodobnie 19 września 1944 roku, kiedy to dużą grupę aresztowanych przeprowadzono (przepędzono) wcześniej rano z aresztu na Świętoduskiej (był to areszt Wehrmachtu) na Zamek (...) konwojujący mówili nielicznym przechodniom i rozstawiającym swoje stragany handlarzom na przylegającym placu targowym, że przeprowadzają faszystów, Niemców i folksdojczów – więc urządziliśmy manifestację krzycząc, że jesteście Polakami, żołnierzami AK i BCh.*

W pierwszym okresie represji, zatrzymywani przez radzieckie służby specjalne żołnierze i działacze podziemia niepodległościowego byli przede wszystkim internowani do obozów na terenie ZSRS. Sposób zwalczania podziemia niepodległościowego zmienił się po dekrete „O ochronie państwa”, wydanym przez PKWN w dniu 30 października 1944 roku. Artykuł pierwszy dekretu stanowił: *Kto zakłada związek mający na celu obalenie ustroju demokratycznego Państwa Polskiego albo, kto w takim związku bierze udział, kieruje nim, dostarcza broń lub udziela innej pomocy, podlega karze więzienia lub karze śmierci.* Poszczególne artykuły dekretu wprowadzały identyczne wymiary kary za założenie tajnej organizacji, zamach na żołnierz WP lub Armii Czerwonej, jak i za przechowywanie, nabywanie lub zbywanie radioodbiorników. Aparat policyjny i sądowniczy otrzymał podstawę prawną do dokonywania praktycznie bez żadnych ograniczeń masowych represji, tłumienia wszelkiej opozycji, wydawania wyroków śmierci w „majestacie prawa”.

Od 1948 roku na Zamku uwięziono członków młodzieżowych organizacji konspiracyjnych, często nawiązujących do przedwojennego

harcerstwa. Przetrzymano tam m.in. grupę 15 harcerzy z podziemnego Tajnego Związku Harcerstwa Polskiego z podlubelskich Trawnik, przywiezionych razem z ich nauczycielką i instruktorką Teresą Majową. Warto dodać, że rozprawy przeciwko młodzieży szkolnej i studenckiej osadzonej na Zamku, stanowiły dużą część postępowań sądów wojskowych w latach 1944–1956. Po aresztowaniu w styczniu 1950 roku trafił tam profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Ignacy Karol Czuma, który oskarżony o udzielenie pomocy „WiN” oraz napisanie broszury „Polska i Sowiety” został skazany na 10 lat więzienia. W marcu 1952 roku wykonano na Zamku wyroki śmierci na dowódcy Inspektoratu Zamojskiego AK Marianie Pilarskim ps. Jar i jego podkomendnym Stanisławie Biziorze ps. Eam.

Przez mury więzienia lubelskiego przeszło także około 3 400 kobiet. Helena Jaroszyńska, żona Romana Jaroszyńskiego „Romana”, jednego z dowódców NSZ na Lubelszczyźnie, trafiła tam w zaawansowanej ciąży.

Po urodzeniu dziecka nadal przebywała w jednej z przepelnionych cel, śpiąc z nim na podłodze. Jeszcze bardziej dramatyczny był przypadek więzionej na Zamku Stefanii Zarzyckiej, którą aresztowano w kwietniu 1949 roku za pomoc oddziałowi kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. Będąca w ciąży Stefania Zarzycka została ciężko pobita. W maju po urodzeniu córki zmarła, a dziecko oddano opiece społecznej. Jej mąż za pomoc „Uskokowi” został skazany na 15 lat pozbawienia wolności. Wolność odzyskał dopiero w 1956 roku. Dopiero po latach dowiedział się, że jego córka żyje. Na zamku dziewczynką przez ponad dwa lata zajmowały się inne więźniarki. Jedną z nich przez pierwsze tygodnie po porodzie karmiła ją własną piersią. W 1951 roku Magdalena Zarzycka trafiła do domów

dziecka w Łabuniach i Klemensowie. Spędziła tam 13 lat.

Zamkowa gehenna

Wobec osadzonych powszechnie stosowano różne formy przemocy

pety mokre, a była zima, przed samą sprawą, przymrozek. Byłem tam 48 godzin – wspominał Czesław Bujanowski, który otrzymał karę dwunastu lat więzienia. Na Zamek trafił krótko przed jego zamknięciem, zaś



Rodziny witają uwolnionych z więzienia na Zamku Lubelskim FOT. PAP

fizycznej i psychicznej. Służyły temu przesłuchania. W wydzielonych celach Zamku mieścił się bowiem areszt śledczy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie. Jedną z nich stanowiło zamykanie w karczerze pełnym wody. Składał się on z ośmiu pomieszczeń o wymiarach 1,1 na 1,2 m, z betonową podłogą, bez okien. – *Za byle jakie przewinienie to szło się do karca. To była ciemnica, kawałek z deski na betonie położony, tylko w koszuli i kalesonach. Mnie zamknęli do karca za rozmowę morsem przez ścianę. Zamknęli mnie, to wszedłem tam od razu w wodę, skar-*

pozostałą część wyroku odsiedział w Jaworznie.

Dramat przeżywali również więźniowie umieszczeni w celach śmierci, którzy nierzadko kilkanaście miesięcy oczekiwali na wykonanie wyroku, co szybko odbijało się na ich psychice. Jeden z żołnierzy podziemia, który spędził w takiej celi ponad 10 miesięcy, po latach opisał to tak: *Od wieczora zaczynał się czas najgorszy, czas oczekiwania na zwyczajową porę wykonania egzekucji, tzn. o drugiej w nocy. O tej porze przybywała na Zamek prokurator w celu odczytania wyroku i asystowania przy jego wykonaniu. W absolutnej ciszy oczekiwaliśmy na warokot samochodu. Jeżeli samochód zaje-*

chał na dziedzińcu, zaczynała się jeszcze straszniejsza męka niepewności: czy przyjdą tym razem po mnie.

Prawdziwym piekłem na Zamku były panujące tam warunki. Pod

(i tak nieogrzewanych) albo otwieranie okien w zimie. Warunki w celach – jak odnotował w swej relacji Kazimierz Łuka – były tragiczne, nie było łóżek, spaliśmy na tzw. kratce z drewna, na to kładli niby siennik,

dało jak rura. Myśmy leżeli na zwykłym betonie. Miałem problem, bo pod głowę nie miałem czego podłożyć. Znalazłem dwie puszki po konserwach, włożyłem je w czapkę, i w ten sposób miałem zagłówek. Podobnie



„ Warunki w celach były tragiczne, nie było łóżek, spaliśmy na tzw. kratce z drewna, na to kładli niby siennik, jeszcze sprzed wojny. Przykrywaliśmy się jednym podartym kocem



Zwolnienie więźniów z więzienia na zamku po ogłoszeniu amnestii 22 lutego 1947 r. FOT.PAP

tym względem z lubelskim więzieniem mogło konkurować tylko krakowskie więzienie na Montelupich. Przede wszystkim panował tam straszliwy tłok: przeciętnie na Zamku przebywało około 1500 więźniów. Standardem było, że w liczącej 20 metrów kwadratowych celi znajdowało się 30–40 więźniów. Brak sanitariatów, które zastępował prymitywny „kibel”, sprawiał, że fetor był trudny do zniesienia. Często praktyką było wlewanie wody do cel

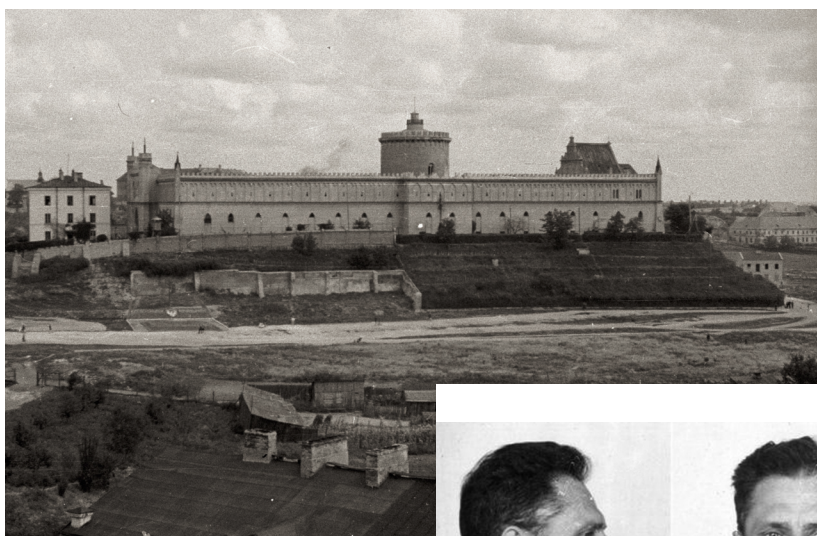
jeszcze sprzed wojny. Przykrywaliśmy się jednym podartym kocem. Cella nie była ogrzewana.

Szczególnie trudne warunki panowały w baszcie, gdzie zaraz po osadzeniu więźniowie przechodzili trwającą dwa tygodnie kwarantannę. Stefan Przesmycki, który trafił do lubelskiego więzienia 19 października 1944 roku zapamiętał basztę jako dno piekła: Grube mury, jedno okno zakratowane przez chyba trzy rzędy krat, ale okno to wyglą-

pobył na baszcie zapamiętał Piotr Cytawa: W dniu 2 sierpnia 1945 roku zostałem przetransportowany do więzienia na Zamku w Lublinie. Na początku pobytu trafiłem na basztę. Odbyłem kwarantannę przez okres 2 tygodni. Na baszcie było nas około 100. Warunki były makabryczne, panowały upały. Był ścisk i zaduch. Spaliśmy na jednym boku. Przewracaliśmy się na komendę. Wa-

*runki sanitarne były straszne. Spa-
liśmy na betonie, sienników nie było.
Było masę pluskiew, byliśmy zawszeni.*

Warunki sanitarne w więzieniu na Zamku były fatalne. Do łaźni, która mieściła się w budynku gospodarczym na dziedzińcu Zamku prowadzono raz na dwa tygodnia, a jak wynika z niektórych zachowanych relacji, nawet raz na miesiąc. Każdy uwięziony nosił własne ubranie. Do-



FOT. PAP

piero w latach pięćdziesiątych więźniowie otrzymali drelichy i drewniaki.

Głód

Dojmującym doświadczeniem był głód. Rzeczywiste więzienne wyżywienie odbiegało od norm określonych przez władze. Postulowano, aby więzień dziennie otrzymywał 2400 kalorii, na które miało składać się: 400 g chleba, 500 g kartofli, 20 g mąki pyłowej na zaprawę, 20 g tłuszczu, 20 g mięsa i podrobów, 25 g grochu lub soczewicy, 40 g kaszy, 50 g marchwi, 50 g buraków, 100 g kapusty, 10 g cebuli, 20 g twarogu, 15 g soli, 10 g przypraw, 20 g kawy zbożowej. W rzeczywistości raczej były głodowe. Nie było naczyń. Więzień dostawał blaszaną puszkę po konserwach, która służyła mu za talerz i kubek.

We wspomnieniach zapisał się następujący obraz, wcale nieodosob-

*niony: Wyżywienie było podle. Po-
siłki dawano nam dwa razy dzien-
nie. Jeden kawałek chleba i jakaś
kawa, raczej roztwór karmelu. Dru-
gi posiłek to jakaś zupa z obierzyn.
Po miesiącu z głodu i wycieńczenia
nie miałem siły chodzić. Wszyscy por-
uszali się po ścianach. Dopiero
w drugim miesiącu pobytu rodzina
mogła dostarczyć nam paczki, które
były systematycznie rozkradane.*

*lu umierał z głodu i wyczerpania.
(...) Szybko ubyło mi na wadze trzy-
dzieści kilogramów, zostało mi około
35 kg. Jak sam podkreśla w swych
wspomnieniach przeżył dzięki wy-
jątkowej solidarności panującej wśród
więźniów. Jeden to był Janek Czer-
ny. Nigdy nie dowiedziałem się, czy
to było jego prawdziwe nazwisko czy
wojenny pseudonim. Janek dostawał
paczki z żywności od rodziny z Lubli-
na. Dzielił się ze mną przede wszyst-
kim produktami mlecznymi, które
uratowały mi życie. (...) Moim dru-
gim aniołem stróżem była aptekarz
z Lublina. On także dzielił się ze
mną prowiantem, który dostawał
z domu. Warto dodać, że uwięzieni
na lubelskim Zamku nie mogli li-
czyć na pomoc Polskiego Czerwone-
go Krzyża, który w czasie niemiec-
kiej okupacji ofiarnie ratował życie*



W marcu 1952 r. wykonano na Zamku wyrok śmierci na dowódcy Inspektoratu Zamojskiego Marianie Piłarskim ps. Jar FOT. PAP

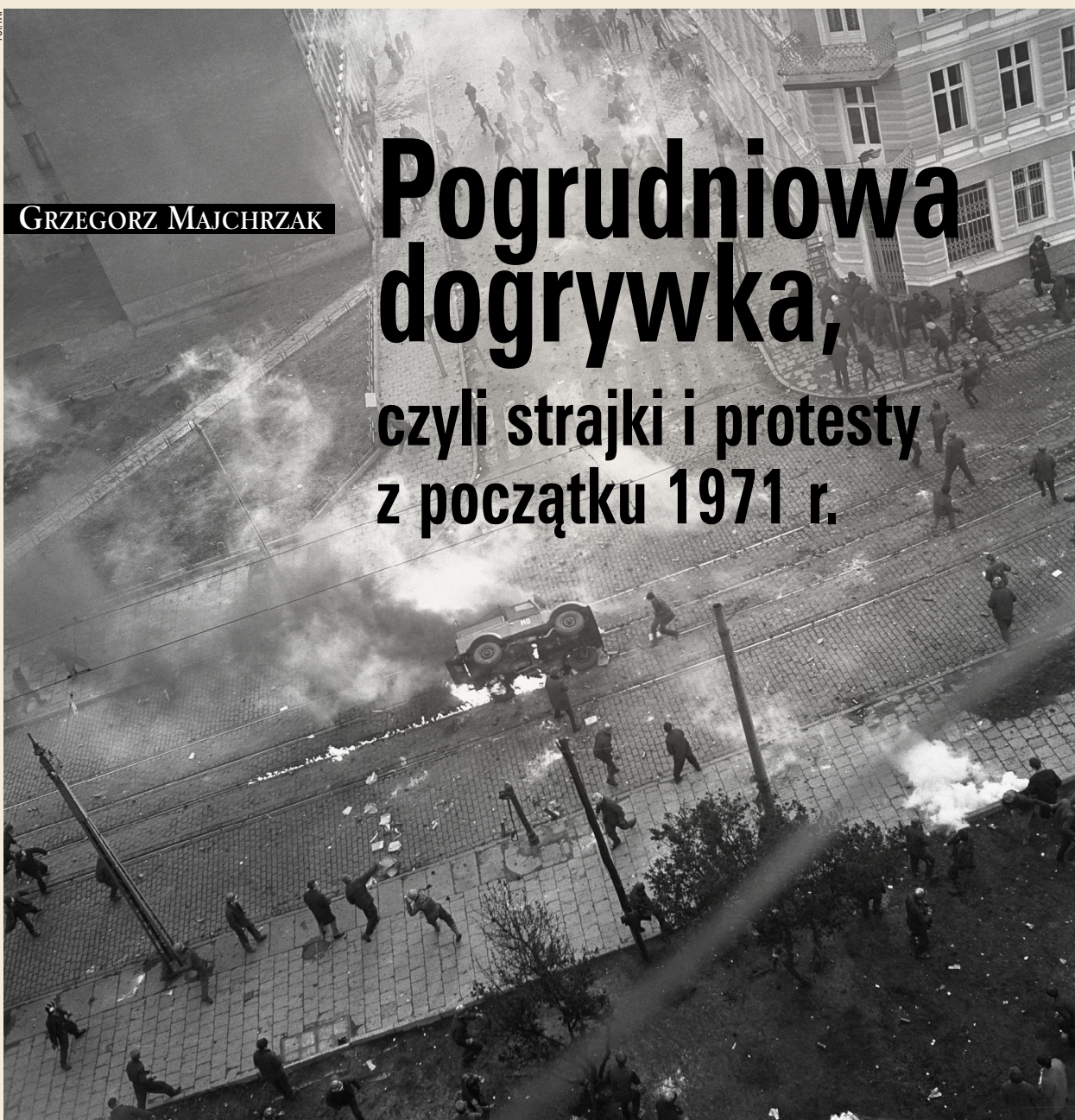
*Wyżywienie stanowiła puszka po
konserwach kaszy pęczaku i mały
kawałek chleba na czterech. Oprócz
tego kawa. Nie mieliśmy łyżek i wi-
delców. Dla więźniów, których ro-
dziny wiedziały o ich losie, znaczną
pomocą były paczki. Więźniowie
pozbawieni takich paczek byli ska-
zani na przymieranie głodem.*

16-letni wówczas Kazimierz Piotr Lubicz-Zalewski swój pobyt na Zamku tak zapamiętał: *Wkrótce po przybyciu na miejscu zaczęło mi się robić ciemno przed oczami, za każdym razem, gdy wstawałem. Był to rezultat niedożywienia. Często ktoś w ce-*

uwięzionych na Zamku wysyłając paczki żywnościowe. Na podobną pomoc aresztowanym przez NKWD i UB władze komunistyczne nie zezwalały.

Więzienie na Zamku w Lublinie, które w czasach hitlerowskiej okupacji było miejscem martyrologii Polaków walczących z okupantem, po wojnie stało się miejscem kaźni dla żołnierzy podziemia niepodległościowego. Po jego likwidacji i po przeprowadzeniu gruntownych prac remontowych Zamek stał się siedzibą główną Muzeum Narodowego w Lublinie. ■

FOT. PAP



GRZEGORZ MAJCHRZAK

Pogrudniowa dogrywka, czyli strajki i protesty z początku 1971 r.

W najnowszej historii naszego kraju nadal pozostaje wiele „białych plam”, a przynajmniej obszarów nie do końca przebadanych i opisanych. Tak jest również w przypadku dramatycznych wydarzeń z początku lat siedemdziesiątych. Powszechnie znany jest Grudzień '70 – zwłaszcza na Wybrzeżu, choć bynajmniej nie ograniczył się on do jego obszaru. Mniej osób kojarzy strajki łódzkich włóknienek z lutego 1971 roku.

Miały one – w przeciwieństwie do protestów sprzed dwóch miesięcy – doprowadzić do wycofania się peerelowskich władz (z dniem 1 marca) z podwyżek zafundowanych Pola-

kom przed Bożym Narodzeniem w 1970 roku. Nie ulega wątpliwości, że rzeczywiście w znacznym stopniu się do nich przyczyniły, ale... Po pierwsze w lutym 1971 roku strajkowano nie tylko w Łodzi oraz

jej okolicach, a po drugie protesty w kraju wcale nie zakończyły się w grudniu 1970 roku, ale trwały również w pierwszej połowie 1971 roku, zaś ich skala była nawet większa niż w Grudniu '70. Mało kto wie, ale fala strajków nie wygasła również po wycofaniu się władz z podwyżek, zaś w marcu nadal była duża. I miała również – o czym dalej – poważne konsekwencje w działaniach mocno zaniepokojonej rozwojem wydarzeń Służby Bezpieczeństwa.

Wróćmy jednak do stycznia 1971 roku, kiedy to pamięć krwawego

stłumienia grudniowych protestów była wyjątkowo żywa. Doskonalam tego przykładem jest wiersz zatytułowany „Strajk”, który funkcjonariusze SB odnaleźli 13 stycznia 1971 roku w gablocie umieszczonej na korytarzu jednej ze szczecińskich szkół średnich:

„Dziś do ciebie przyjść nie mogę / W dym pławiący idę już / Nie wyglądaj mnie przez bramę / W łzach i tak nie ujrysz mnie (...) / Cyraniewicz wydał rozkaz / Wszędzie słychać strzał i jęk / To szczecińska grupa MO / W lud roboczy salwy śle / Robotników pada masa / Co walczyli o swój byt / Lud roboczy rację ma”. W tym miejscu warto – gwoli ścisłości – dodać, że za masakrę w Szczecinie w grudniu 1970 roku nie odpowiadała przede wszystkim nie Milicja Obywatelska, ale ludowe Wojsko Polskie. Mimo tej żywej pamięci Grudnia '70 robotnicy (m.in. w stolicy Pomorza Zachodniego) w styczniu 1971 roku ponownie zastrajkowali. Jak wspominał Stanisław Wądołowski, w tym czasie pracownik Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego: *Przyszła nowa rok. Nic się nie zmieniło. Dalszy chaos, bałagan, Gierek nie poprawiał. I przyszedł dzień dziesiątego stycznia, kiedy ze stoczni zaczęły wyjeżdżać samochody z napisem „Strajk trwa”*. Protest szybko – ale, jak się potem okazało, chwilowo – udało się zgasić. 22 stycznia szczecińska stocznia – notabene w reakcji na zamieszczenie na łamach „Głosu Szczecińskiego” (organu miejscowego Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) informacji o rzekomym podjęciu przez jej załogę nowych zobowiązań produkcyjnych – zastrajkowała, a protest szybko objął również inne zakłady Szczecina. W stoczniowym strajku trwającym do 25 stycznia brał udział m.in. Wądołowski.

Ale strajkowano nie tylko tam. Jak wynika z raportów funkcyjna-

riuszy SB w styczniu 1971 roku do „przerwy w pracy” miało dojść w 60 zakładach pracy na terenie całego kraju, miesiąc później już w 101, w marcu w 44, w kwietniu w 16, zaś w maju w kolejnych 9. Mimo że Służba Bezpieczeństwa niezwykle skrupulatnie dokumentowała strajki w poszczególnych zakładach pracy te dane – o czym dalej – są z całą pewnością niepełne, zaniżone. Wzięło w nich udział – ponownie według szacunków esbeków – 127 184 osób spośród 562 158 zatrudnionych ogółem w objętych protestami zakładach pracy, czyli ponad 22,5 proc. Najwięcej osób przerwało pracę w Łodzi (46 990, czyli już niemal, co drugi zatrudniony w strajkujących zakładach), województwie gdańskim (26 077), szczecińskim (16 670) oraz łódzkim (11 177). W kolejnych miesiącach zmieniała się geografia tych protestów. I tak w styczniu najczęściej zakładów miało przerwać pracę w województwie gdańskim (12), bydgoskim (9) oraz szczecińskim (8). Z kolei w lutym „przerwy w pracy” objęły głównie miasto Łódź (38) oraz województwo łódzkie (19), a także stołeczne (10). W marcu natomiast ponownie województwo łódzkie (7) i Łódź (6) oraz województwo koszalińskie (5). Fala strajkowa opadła wyraźnie w kwietniu i maju 1971 roku. W tym pierwszym miesiącu strajkowało w całym kraju 16 zakładów (z czego 5 w województwie zielonogórskim), a drugim już tylko 9 (w tym 3 w poznańskim). Jedynym województwem, w którym w tym czasie bezpieczeństwa nie odnotowała „przerw w pracy” było województwo olsztyńskie. Poza nim do najspokojniejszych należały również województwa: lubelskie i krakowskie (po 3 strajki) oraz białostockie i opolskie (po 4). Spokojnie było również w samej stolicy – 4 strajki, podczas gdy w województwie stołecznym już 15. Tak na marginesie – według analityków z Ministerstwa

Spraw Wewnętrznych – w kolejnych miesiącach miano protestować „na tle rozpowszechnionego poglądu, że Wybrzeże doprowadziło do zmian najniższej zarabiających, a łódzkie strajki spowodowały cofnięcie decyzji podwyżki cen”, wobec czego „organizatorzy przerw w pracy uznali, że zbiorowe wystąpienie stanowi najbardziej skuteczną formę wymuszania od władz dalszych ustępstw”...

Protesty te były bacznie obserwowane oraz dokumentowane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. W efekcie ich pracy powstały nie tylko zestawienia ogólne czy raporty bieżące, ale również szczegółowe analizy dotyczące strajków w poszczególnych zakładach pracy, łącznie kilka tysięcy stron w ponad dwudziestu tomach. Dzisiaj są one wręcz bezcennym materiałem, po który zresztą prawie nikt nie sięga... Dzięki nim możemy poznać przyczyny i szczegółowy przebieg protestów, ich przywódców (włącznie z informacjami biograficznymi na ich temat), zgłaszane wówczas postulaty oraz sposób ich załatwienia, a także represje wobec osób najbardziej aktywnych w czasie strajków. I tak np. funkcjonariuszom SB udało się ustalić 782 „inspiratorów” protestów z pierwszego półrocza 1971 roku. Zapewne wielu zaskoczy nad-reprezentacja w tym gronie członków PZPR, których „smutni panowie” naliczyli 157, co oznaczało, że co piąty „prowodyr strajkowy” był członkiem partii, do której w tym czasie należało nieco ponad 7 proc. Polaków. Niekiedy zresztą ten odsetek partyjnych „inspiratorów” protestów bywał zdecydowanie wyższy. I tak np. w województwie koszalińskim były to 3 na 7 osób, w bydgoskim 9 z 21, a w województwie rzeszowskim nawet 9 z 18. Przy Rakowieckiej oszacowano również ilość utraconych w wyniku tych protestów roboczogodzin (2 256 226), a także spowodowane nimi straty fi-

nansowe (187 211 873 złote). Co ciekawe, mimo że w województwie szczecińskim w „przerwach pracy” brało prawie trzy razy mniej osób, niż w województwie łódzkim, to strajkowano tam zdecydowanie najdłużej w kraju – 1 005 544 roboczogodziny, podczas gdy w Łodzi 833 463 roboczogodziny, a w Gdańsku „zaledwie” 127 870.

W styczniu 1971 roku najwięcej strajków miało miejsce w województwie gdańskim. 4 stycznia pracy odmówiło 15 pracowników Wydziału

W kolejnych dniach i tygodniach protestowały następne zakłady pracy. Kumulacja strajków w województwie miała miejsce 19 stycznia – wówczas to do protestujących dołączyły załogi Portu w Gdańsku (36 osób), „Hydrosteru” Gdańsk (900), Gdańskich Zakładów Nawozów Fosforowych „Fosfory” (300), Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego (500), Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjne (400), Stoczni Gdańskiej (400), Stoczni Północnej (30), Fabryki Mebli

tażowego Ministerstwa Handlu Wewnętrznego w Gdańsku (70 osób), Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni (660), oddziału Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego w Elblągu, Zarządu Dróg i Mostów w Elblągu (300), Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych w Elblągu (250). Według Służby Bezpieczeństwa „przerwy w pracy” w województwie gdańskim zakończyły się 26 stycznia. Tego dnia zastrajkowało 1300 pracowników Zarządu Portu Gdynia oraz 33 kierowników Oddziału Samochodowego PKP w tym samym mieście. Niewątpliwie przyczyniła się do tego wizyta nowego (od 20 grudnia 1970 roku) I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka z 25 stycznia 1971 roku, który w trakcie spotkania z pracownikami Stoczni Gdańskiej wygłosił pojednawcze przemówienie pełne zapewnień o chęci współpracy władzy z narodem, ze słynnym pytaniem „Pomożecie?” Sytuacji nie udało się jednak uspokoić na długo, bo do kolejnych strajków – już na zdecydowanie mniejszą skalę – doszło już 1 lutego. Wracając zaś do Gierka, to do Gdańska przyjechał on prosto ze Szczecina, gdzie udał się z analogiczną misją – uspokojenia nastrojów, zakończenia strajków.

Zaprezentowane zestawienia zbiorcze dotyczące „przerw w pracy” nie oddają w pełni ich skali. Doskonale widać to na przykładzie województwa gdańskiego wynika z niego, że w styczniu 1971 roku doszło tam do 12 strajków, podczas gdy tylko w innym, szczegółowym zestawieniu dla 19 stycznia odnotowano ich ponad 20... Wśród przyczyn tych „przerw w pracy” wymieniano: podwyżki cen na artykuły spożywcze, złe warunki pracy, niezadowolenie z powodu braku dodatków za pracę w warunkach szkodliwych oraz niewłaściwego podziału funduszu płac. Głównymi postulatami strajkujących były: podwyżka



„WI” Stoczni Gdańskiej im. Lenina, a ich protest trwał półtorej godziny. Dwa dni później na podobny krok zdecydowało się 150 osób zatrudnionych w Stacji Rozjazdów PKP w Zajązdkowie Tczewskim. Również i tym razem strajk był bardzo krótki – po rozmowie z kierownictwem zakładu w sprawach płacowych powrócono do pracy. 7 stycznia podwyżki płac zażądali zatrudnieni w Spółdzielni „Plastik” w Elblągu.

w Gdańsku (700), Gdańskiej Fabryki Opakowań Blaszanych (950) „Centrostału” Gdańsk (150), „Morpaku” Gdańsk (400), „Unimoru” i „Elmoru” (30), Przedsiębiorstwa Elektryfikacji i Zaopatrzenia Rolnictwa i Wsi w Wodę „ELWOD” (30), Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania (20 proc. zatrudnionych), Gdańskiego Przedsiębiorstwa Transportu Budowlanego, Przedsiębiorstwa Remontowo-Mon-

plac, obniżenie wielu emerytalnego, usunięcie ze stanowisk wicepremiera Stanisława Kociołka, premiera Józefa Cyrankiewicza i sekretarza KC PZPR Mieczysława Moczara, uniezależnienie związków zawodowych od Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, zniesienie biurokracji, ukaranie winnych za kiepski stan gospodarki oraz odpowiedzialnych za „wydarzenia grudniowe”.

W styczniu 1971 roku – poza województwem gdańskim – najwięcej strajków zorganizowano w województwach bydgoskim (9) i szczecińskim (8). Jednak protestowano również w innych – katowickim (6 strajków), koszalińskim (5), łódzkim i wrocławskim (po 4), stołecznym (3), opolskim, poznańskim, rzeszowskim i zielonogórskim (po 2) oraz kieleckim (1). Oczywiście przyczyny protestów i postulaty strajkujących były różne, w zależności od ośrodka. Najczęstszymi z postulatów były – co zupełnie naturalne – podwyżka płac oraz cofnięcie podwyżek z grudnia 1970 roku. Tak było np. u pracowników Wydziału Obróbki i Montażu Huty im. Bieruta (obecnie Huta Częstochowa). W dniu 16 stycznia 350 z nich przerwało – na niespełna cztery godziny – pracę, żądając podwyżki płac, przeseregowania, rewizji norm akordowych oraz jawności podziału premii. Na tym samym wydziale zastrajkowano również trzy dni później. Tym razem 80 osób protestowało przez trzy godziny domagając się już tylko podwyżki. Z kolei zatrudnieni w Dąbrowskich Zakładach Naprawczych Przemysłu Węglowego w Dąbrowie Górniczej pracę przerywali trzykrotnie – w dniach 18, 21 oraz 22 stycznia 1971 roku. Za pierwszym razem był to protest trzygodzinny 60 pracowników, którzy domagali się obniżki cen lub podwyżki płac o 30 proc., a także jawności rozdziału premii i nagród. Za drugim razem „przerwa w pracy” trwała zdecydowanie krócej, bo 20

minut, ale za to wzięło w niej udział więcej, bo 100 osób domagających się podwyżki we wspomnianej wcześniej wysokości. Natomiast w trzecim strajku wzięło udział już 300 zatrudnionych w hucie, którzy przerwali pracę na dwie godziny. Ich postulatami były „poprawa warunków pracy i płacy”.

Co warto przypomnieć protesty z początku 1971 roku to nie tylko strajki, ale również ulotki, napisy, anonimowe wiersze czy tzw. wrogie napisy. Rządziej dochodziło natomiast do manifestacji ulicznych. Nie zawsze zresztą spokojnych, np. w dniu 15 lutego w Łodzi doszło do starć, kiedy grupa kilkuset (od 700 do tysiąca osób) zgromadziła się pod Zakładami Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego, zaczęła zatrzymywać pojazdy i blokować pobliskie ulice. Tego dnia interweniujący funkcjonariusze MO zatrzymali 30 osób. W tym przypadku przysłowiową „iskrą”, „zapalnikiem” okazała się pogłoska o przymiarkach władz do wyłączenia ogrzewania. Z kolei kilkanaście tygodni później (1 maja) w Gdańsku oraz Szczecinie w trakcie oficjalnych pochodów pierwszomajowych doszło do – tym razem pokojowego – oddania hołdu ofiarom Grudnia '70, przed trybuną honorową, na której zasiadali oficerze.

Służba Bezpieczeństwa nie ograniczała się jedynie do obserwowania oraz skrupulatnego dokumentowania protestów z początku 1971 roku. Podejmowała również działania, które miały im zapobiegać. I tak np. z dniem 13 marca 1971 roku utworzono przy Departamencie III MSW Grupę Specjalistyczną, której podstawowym zadaniem było analizowanie sytuacji i prognozowanie jej rozwoju, a także „zapobieganie napięciom” oraz „zwalczanie przerw w pracy”. Nieco wcześniej, pod koniec lutego, postanowiono z kolei utworzyć w ministerstwie dziesięć 15-osobowych zespołów (drużyn)

złożonych z funkcjonariuszy z różnych jednostek resortu spraw wewnętrznych, którzy mieli działać w zakładach pracy – co było powrotem do czasów stalinowskich, a także – w mniejszym zakresie (3 drużyny) – w środowiskach młodzieżowych. To zresztą nie wszystko – w wydziałach III Komend Wojewódzkich Milicji Obywatelskiej oraz sekcjach III Komend Miejskich MO postanowiono powołać 2–5-osobowe nieetatowe zespoły, które miały pełnić funkcję „organizatora działań operacyjnych w obiektach”. Ponadto w marcu 1971 roku opracowano ramowy program działań polityczno-operacyjnych SB i MO w zakładach gospodarki narodowej dla „zapobiegania i przeciwdziałania sytuacjom konfliktowym i przerwom w pracy”. Oczywiście nie zapomniano również o przywódcach protestu z pierwszej połowy 1971 roku, których poddano różnym szykanom i represjom, m.in. 6 osób aresztowano, 243 wyrzucono z pracy, kolejne 141 przeniesiono na niższe stanowiska, 167 ukarano „innymi karami administracyjnymi”, 87 wyrzucono z PZPR, a kolejne 46 ukarano „innymi karami partyjnymi”. Część z nich w ramach represji trafiło również do wojska. Zresztą pamiętano o nich jeszcze kilka lat później – wysyłając ich „w kamasze” w związku z planowanymi podwyżkami w czerwcu 1976 roku. Wszystkie te działania miały na celu uniemożliwienie powtórzenia się protestów z Grudnia '70 oraz pierwszej połowy roku 1971. Latem 1980 roku na szczęście okazały się one nieskuteczne – uczyła się nie tylko, bowiem ludowa władza, ale również robotnicy, którzy wyciągnęli doświadczenia z przeszłości, z wydarzeń z Grudnia '70 oraz początku roku 1971. ■

Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

Programy pomocowe w 2024 roku

W 2024 roku Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, po raz kolejny, realizuje programy dofinansowania leczenia uzdrowiskowego, zakupu aparatów słuchowych i rehabilitacji domowej dla osób ze środowiska kombatanckiego II wojny światowej oraz działaczy opozycji antykomunistycznej i osób represjonowanych z powodów politycznych. Programy mają służyć poprawieniu jakości życia ich adresatów, zwiększeniu dostępności aparatów słuchowych, leczenia uzdrowiskowego oraz rehabilitacji domowej.

Dostępność i wysokość przyznawanej pomocy pieniężnej jest uzależniona od sytuacji materialnej wnioskodawcy, długości i kosztu planowanego leczenia uzdrowiskowego lub rehabilitacji domowej, kosztu zakupu aparatu słuchowego i wkładki usznej/aparatów słuchowych i wkładek usznych oraz od wysokości środków budżetowych, jakimi dysponuje Urząd.

Szczegółowe zasady przyznawania pomocy w ramach programów, w tym wykaz dokumentów jakie należy dołączyć do wniosku, a także wymagane formularze wniosków zostały opublikowane na stronie internetowej Urzędu.

Dofinansowanie leczenia uzdrowiskowego

Wniosek o przyznanie pomocy pieniężnej w ramach Programu powinien zostać złożony nie później niż 30 dni przed planowanym terminem leczenia. W przypadku niedochowania tego terminu, wniosek może nie zostać załatwiony w terminie pozwalającym na przekazanie środków do placówki realizującej leczenie w wyznaczonym terminie.

- Pomoc pieniężna przyznana na leczenie uzdrowiskowe w ramach Programu jest przekazywana przelewem na rachunek placówki, która będzie realizować zaplanowane leczenie uzdrowiskowe, wskazany na fakturze pro forma, kosztorysie lub potwierdzeniu dokonania rezerwacji, nie wcześniej niż na 3 tygodnie przed terminem rozpoczęcia leczenia. Urząd nie przelewa zaliczek.
- Przyznana pomoc pieniężna może być wykorzystana wyłącznie na realizację leczenia wskazanego w fakturze pro forma, potwierdzeniu rezerwacji lub kosztorysie. Zmiana placówki realizującej leczenie, terminu leczenia, zakresu leczenia itp. wymaga zmiany decyzji na podstawie art. 155 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 roku. Kodeks postępowania administracyjnego.
- Pomoc pieniężna udzielana na leczenie uzdrowiskowe przyznawana jest wyłącznie na koszty pobytu wraz z wyżywieniem oraz koszty leczenia, w szczególności na: posiłki i noclegi, zabiegi, opiekę lekarską i pielęgniarską.
- Leczenie uzdrowiskowe dofinansowane w ramach Programu musi rozpocząć się w roku, w którym obowiązuje Program.
- Pomoc pieniężna udzielana w ramach Programu może być przyznana na leczenie uzdrowiskowe albo rehabilitację zdrowiowską realizowane wyłącznie na terenie Polski.

Możliwe jest udzielenie pomocy pieniężnej na koszt pobytu osoby sprawującej opiekę nad osobą uprawnioną w trakcie leczenia uzdrowiskowego, wyłącznie wówczas jeśli wymaga tego stan zdrowia wnioskującego, potwierdzony stosowną dokumentacją medyczną. Maksymalna kwota dofinansowania pobytu opiekuna może wynieść do 2500 zł brutto. Celem uzyskania pomocy pieniężnej na koszt pobytu opiekuna w szczególności należy przedstawić:

- potwierdzenie rezerwacji lub fakturę pro forma wskazującą na pobyt w charakterze opiekuna, tj. bez zabiegów, leczenia itp. (wyłącznie zakwaterowanie i wyżywienie),
 - orzeczenie o I grupie inwalidzkiej, o niezdolności do samodzielnej egzystencji, całkowitej niezdolności do pracy i samodzielnej egzystencji lub o II grupie inwalidzkiej wraz z orzeczeniem o niezdolności do samodzielnej egzystencji
- bądź
- orzeczenie o stopniu niepełnosprawności wydane przez Zespół do Spraw Orzekania o Niepełnosprawności potwierdzające konieczność stałej lub długotrwałej opieki lub pomocy innej osoby w związku ze znacznym ograniczeniem możliwości samodzielnej egzystencji.
 - dokumentów, o których mowa w pkt b) i c) nie muszą przedstawiać osoby, które ukończyły 75 rok życia.

Programy będą realizowane do dnia 31 grudnia 2024 roku bądź do wyczerpania środków przeznaczonych na ich realizację, jeśli nastąpi to wcześniej. Kompletny wniosek o przyznanie pomocy pieniężnej w ramach Programu lub uzupełnienie wniosku powinny wpłynąć do Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych do dnia 30 listopada 2024 roku (decyduje data wpływu do Urzędu). Wnioski, które wpłyną lub zostaną uzupełnione po ww. terminie mogą być rozpatrzone na zasadach ogólnych określonych w ustawach realizowanych przez Urząd.

Osobami właściwymi do kontaktu w sprawach dotyczących programów leczenia uzdrowiskowego są: Natalia Dąbkowska (program dla środowiska kombatanckiego II wojny światowej), tel. 22 276 77 28, adres e-mail: Natalia.Dabkowska@kombatanci.gov.pl oraz Monika Pakuła (program dla działaczy opozycji antykomunistycznej i osób represjonowanych z powodów politycznych), tel. 22 276 77 18, adres e-mail: Monika.Pakuła@kombatanci.gov.pl

Dofinansowanie zakupu aparatów słuchowych

- Pomoc pieniężna na zakup aparatu słuchowego i wkładki usznej/aparatów słuchowych i wkładek usznych przyznawana jest decyzją Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych na wniosek osoby uprawnionej.
- Pomoc może być przyznana na dofinansowanie zakupu maksymalnie dwóch aparatów słuchowych i dwóch wkładek usznych w przypadku niedosłuchu obustronnego (po jednym na każde ucho).
- Pomoc może być przyznana w wysokości do 5 000 zł brutto na jeden aparat słuchowy i jedną wkładkę uszną po spełnieniu określonych kryteriów wynikających z przedstawionych dokumentów (faktura pro forma/kosztorys lub faktura VAT).
- Jeżeli koszt planowanego zakupu aparatu słuchowego i wkładki usznej/aparatów słuchowych i wkładek usznych jest wyższy niż wynikający z Programu, pomoc pieniężna może być udzielona wyłącznie do wysokości maksymalnej kwoty wynikającej z zasad niniejszego Programu opublikowanych na stronie internetowej Urzędu. Pozostałą do zapłaty kwotą zobowiązany jest ponieść wnioskodawca.
- Dofinansowanie do zakupu aparatu słuchowego i wkładki usznej/aparatów słuchowych i wkładek usznych może być przyznane tylko osobie, która wraz z fakturą pro forma lub kosztorysem przedstawi zlecenie na zaopatrzenie w aparat słuchowy i wkładkę uszną/aparaty słuchowe i wkładki uszne potwierdzające możliwość uzyskania dofinansowania z Narodowego Funduszu Zdrowia.
- Przy ustalaniu wysokości przyznanego dofinansowania będzie uwzględniana pomoc udzielona przez Szefa Urzędu na ten sam cel (zakup aparatu/aparatów słuchowych i wkładki usznej/wkładek usznych) poza Programem w roku 2023. O tę kwotę będzie pomniejszana wysokość dofinansowania przyznanego na podstawie Programu na 2024 rok.
- Dofinansowanie w ramach Programu na 2024 rok nie może być przyznane dla osób, które skorzystały z dofinansowania zakupu aparatów słuchowych w ramach realizowanych w latach 2017–2023 programów Szefa Urzędu dla członków Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość RP, kombatantów oraz ofiar represji, osób deportowanych do pracy przymusowej oraz osadzonych w obozach pracy przez III Rzeszę i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, żołnierzy zastępczej służby wojskowej przymusowo zatrudnianych w kopalniach węgla, kamieniołomach, zakładach rud uranu i batalionach budowlanych, cywilnych niewidomych ofiar działań wojennych lub Programu dofinansowania zakupu aparatów słuchowych dla działaczy opozycji antykomunistycznej i osób represjonowanych z powodów politycznych realizowanego w latach 2020–2023.

Program dla osób ze środowiska kombatanckiego II wojny światowej będzie realizowany do dnia 30 czerwca 2024 roku bądź do wyczerpania środków przeznaczonych na jego realizację, jeśli nastąpi to wcześniej. Kompletny wniosek o przyznanie pomocy pieniężnej w ramach Programu lub uzupełnienie wniosku powinny wpłynąć do Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych do dnia 31 maja 2024 roku (decyduje data wpływu do Urzędu). Wnioski, które wpłyną lub zostaną uzupełnione po tym terminie mogą być rozpatrzone na zasadach ogólnych określonych w ustawach wskazanych w odpowiednich ustawach realizowanych przez Urząd.

Program dla działaczy opozycji antykomunistycznej oraz osób represjonowanych z powodów politycznych będzie realizowany do dnia 31 grudnia 2024 roku bądź do wyczerpania środków przeznaczonych na jego realizację, jeśli nastąpi to wcześniej. Kompletny wniosek o przyznanie pomocy pieniężnej w ramach Programu lub uzupełnienie wniosku powinny wpłynąć do Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych do dnia 30 listopada 2024 roku (decyduje data wpływu do Urzędu). Wnioski, które

wpłyną lub zostaną uzupełnione po tym terminie mogą być rozpatrzone na zasadach ogólnych określonych w ustawie o działaniach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych.

Zmiana przeznaczenia przyznanej pomocy pieniężnej (np. zmiana typu aparatu i wkładki usznej/aparatów i wkładek usznych, placówki realizującej zaopatrzenie, wysokości kwoty zakupu) wymaga zmiany decyzji na podstawie art. 155 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 roku. Kodeks postępowania administracyjnego.

Osobami właściwymi do kontaktu w sprawach dotyczących programów dofinansowania zakupu aparatów słuchowych i wkładek usznych są: Milena Bryszewska, tel. 22 276 77 93, adres e-mail: milena.bryszewska@kombatanci.gov.pl, Patrycja Jaworska, tel. 22 276 77 90, adres e-mail: Patrycja.Jaworska@kombatanci.gov.pl oraz Anna Polowczyk, tel. 22 276 77 87, adres e-mail: Anna.Polowczyk@kombatanci.gov.pl.

Dofinansowanie rehabilitacji domowej

Kompletny wniosek o przyznanie pomocy pieniężnej w ramach Programu powinien zostać złożony nie później niż 30 dni przed planowanym terminem leczenia. W przypadku niedochowania tego terminu, wniosek może nie zostać załatwiony w terminie pozwalającym na przekazanie środków do placówki realizującej leczenie w wyznaczonym terminie.

Pomoc pieniężna przyznana na rehabilitację domową w ramach Programu jest przekazywana na rachunek placówki nie wcześniej niż na 3 tygodnie przed terminem rozpoczęcia leczenia. Urząd nie przekazuje zaliczek.

- Przyznana pomoc pieniężna może być wykorzystana wyłącznie na realizację leczenia wskazanego w fakturze pro forma lub kosztorysie. Zmiana placówki realizującej leczenie, terminu leczenia, zakresu leczenia itp. wymaga zmiany decyzji na podstawie art. 155 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 roku. Kodeks postępowania administracyjnego.
- Pomoc pieniężna na rehabilitację domową jest przekazywana przelewem na nr rachunku bankowego placówki, która będzie realizować zaplanowane leczenie rehabilitacyjne wskazany na fakturze proforma lub kosztorysie.
- Pomoc pieniężna w ramach Programu może być przyznana wyłącznie na standardowe świadczenie proponowane przez placówkę realizującą leczenie rehabilitacyjne. Nie może być przyznana na świadczenie o podwyższonym standardzie (typu LUX, zabiegi SPA itp.).
- Pomoc pieniężna udzielana w ramach Programu nie może być przeznaczona na rehabilitację w warunkach domowych realizowaną w ramach NFZ lub PCPR/PFRON.

Rehabilitacja domowa dofinansowana w ramach Programu musi rozpocząć się w roku, w którym obowiązuje Program.

- Pomoc pieniężna na rehabilitację domową w ramach Programu może być przyznana raz w roku kalendarzowym.
- Pomoc pieniężna udzielana w ramach Programu może być przyznana na rehabilitację domową realizowaną wyłącznie na terenie Polski.

Osobą właściwą do kontaktu w sprawach dotyczących programów rehabilitacji domowej jest: Joanna Klosiewicz, tel. 22 276 77 83, adres e-mail: Joanna.Klosiewicz@kombatanci.gov.pl.

Programy będą realizowane do dnia 31 grudnia 2024 roku bądź do wyczerpania środków przeznaczonych na ich realizację, jeśli nastąpi to wcześniej. Kompletny wniosek o przyznanie pomocy pieniężnej w ramach Programu lub uzupełnienie wniosku powinny wpłynąć do Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych do dnia 30 listopada 2024 roku (decyduje data wpływu do Urzędu). Wnioski, które wpłyną lub zostaną uzupełnione po tym terminie mogą być rozpatrzone na zasadach ogólnych określonych w ustawach realizowanych przez Urząd.

Wszystkie informacje o programach zostały opublikowane na stronie internetowej Urzędu www.kombatanci.gov.pl

W razie pytań lub wątpliwości zachęcamy do kontaktu telefonicznego (nr tel.: 22 276 77 77) lub mailowego (adres e-mail: info@kombatanci.gov.pl). Udostępniliśmy dla Państwa także dodatkowe numery telefonów do kontaktu: 22 276 77 48, 22 276 77 72, 22 276 77 47.



Obchody 161. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego w Wilnie, styczeń 2024 r.

